Nr. 65. Lwów — Sobota dnia 19 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie / Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie. [illegible]
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Józefa Ob. | Wasyla Mucz. — Jutro: B. 3 Głucha. Eufemii | N. 3 Post. H. 6 — Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca g. 6 m. 13, Zachód „ „ 6 „ 3 — Długość dnia g. 11 m. 50, Przybyło dnia 5 m.

Zbliża się początek nowego kwartału. Owóż chcąc zapobiedz niedokładnościom i mytkom, jakie muszą z natury rzeczy powstawać wtedy, gdy wszyscy równocześnie odnawiają swój abonament, prosimy o wczesne przysyłanie pieniędzy.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 18 marca.

Sytuacya w Paryżu — jak nam donoszą — staje się coraz gorsza. Wprawdzie dla uspokojenia publiczności ogłosił rząd, że polecił aresztować wszystkich podejrzanych anarchistów, ale to ogłoszenie jest końcem końców farsą, boć przecie jak odróżnić podejrzanego anarchistę od niepodejrzanego? Zrozumiałem byłoby, gdyby powiedział, że każe aresztować wszystkich robotników podejrzanych o anarchiczne dążenia, ale jak rozróżnić między anarchistami, skoro oni wszyscy wyznają zasadę dynamitową, jak dzielić ich na uczciwych i zbrodniarzy, skoro oni wszyscy na swych zgromadzeniach, w swych pismach i broszurach oświadczają się za używaniem gwałtów dla pokonania teraźniejszego społeczeństwa? Jedno odróżnienie jest chyba możliwe, — takie, które po jednej stronie stawia tych anarchistów, co już urządzali zamachy, podkładali bomby lub zamordowali kogo, a po drugiej tych, którzy dotąd jeszcze tego nie zrobili, ale mogą to podobnie zrobić w przyszłości. Uwięzienie pierwszych nie daje żadnej gwarancyi, iż nowych nie będzie zamachów; uwięzienie zaś pierwszych i drugich przekracza siły i zasoby policyi paryskiej, albowiem w jednej tylko stolicy nadsekwańskiej obliczają liczbę anarchistów na parę kroć sto tysięcy ludzi.

Wszystkich więc anarchistów uwięzić niepodobna, bo ani tak wielkich więzień na to nie ma, ani takiej armii policyantów do dokonania tego czynu. Zresztą, po uwięzieniu wypadałoby w 48 godzin wypuścić, gdyż konstytucya nie pozwala trzymać dłużej człowieka w więzieniu, skoro niepodobna wynaleźć poszlak do popełnionej przez niego zbrodni.

To też rząd francuski sam ocenił, że jego uspokajające oświadczenie nie może właściwie nikogo uspokoić; puścił więc w świat drugie, tak brzmiące: „policya jest już na tropie tych anarchistów, którzy podłożyli bombę pod koszary gwardyi republikańskiej". To wyrażenie: „na tropie", jest zwykle używane, kiedy właśnie policya nie wie, kto jest zbrodniarzem i gdzie się znajduje. Bo gdyby cośkolwiek wiedziała, to oczywiście nie ogłaszałaby tego, że jest „na tropie", tak jak myśliwy nie zawiadamia o tem zwierza, że wykrył jego kryjówkę. Po co bowiem ostrzegałaby zbrodniarza? Takie ogłoszenie wyglądało tak jakgdyby chciała po prostu powiedzieć: „no, bratku, idę cię aresztować, więc zmykaj, abym, gdy przyjdę, nie zastała ciebie w domu". To też rzeczywiście jest zapewne tak, że jeżeli policya ogłasza, że jest na tropie, to znaczy, że nic zgoła nie wie i pragnie przez takie ogłoszenie zaniepokoić jeno zbrodniarza i wywołać z jego strony jakiś czyn gwałtowny, [illegible] kroku. Tymczasem zaś dzisiejsi zbrodniarze, dzisiejsi anarchiści *fin de siècle* nie dają się łowić na takie plewy i do komunikat rządowy o „policyi będącej na tropie" przyjęli w dziennikach hucznym wiwatem.

Tymczasem jednak w świecie paryskim zaniepokojenie rośnie z dniem każdym. Pierwsi spłoszeni zostali cudzoziemcy, zwłaszcza ci ludzie majętni, którzy dla zabawy spędzają zimę w Paryżu. Zaczęli oni pakować swe kufry i gremialnie [illegible]. Za nimi poszli wszyscy bogaci Francuzi — ci do swych wiejskich posiadłości, poczęli się chronić lub wyjeżdżać nad brzeg Śródziemnego morza. *Matin* donosi, że banki poczęły wywozić ze stolicy swe zapasy pieniężne — przerażono i słusznie tych dynamitowych zamachów, które mają podobno teraz być skierowane przeciwko wszystkim tym, którzy o „kapitalizm" mogą być posądzeni. A pogróżki te, to nie bajki i przelewki. Mieć na oku to trzeba, że w Soisy-sous-Etiolles skradziono 359 nabojów dynamitowych, z tych policya znalazła dotąd tylko 59, a ponieważ dwa naboje zostały już użyte na ostatnie dwa zamachy, przeto 298 nabojów jest jeszcze w ręku anarchistów. Jest to ilość, która może jeszcze parędset domów wyrzucić w powietrze, a kilka czy kilkanaście tysięcy ludzi wyprawić na tamten świat.

W parlamencie włoskim znowu odbyła się scena, bo radykaliści, przyjaciele Francyi, postanowili do dna wyzyskać telegram *Berliner Tageblattu* o słowach hr. Taverny. Chociaż korespondent tego dziennika ogłosił w rzymskich pismach list, w którym tak prostuje swój telegram, że właściwie nic z niego nie zostało, jednakże radykaliści udali, iż nic o tem nie wiedzą. Była budżetowa debata. Minister skarbu Luzzatti przyrzekł uzupełnić deficyt w ciągu lat kilku, ale ani słówkiem nie zdradził, jak tej sztuki dokaże. Więc deputowani byli skwaszeni. Wystąpił poważny Giolitti, przestrzegając w długiej mowie przed redukcyą wojennej marynarki i armii lądowej, bo taniej jest utrzymać to, co już istnieje, jak na nowo tworzyć w chwili ważnej. To nie Włoch wina, bo niczyja specyalnie, że nie ma końca zbrojeniom. Kto w nich nie dotrzyma kroku, ten zginie. Trzeba więc wytrwać i w tem jest prawdziwa ofiarność patryotyczna. Zbytnia tedy oszczędność zaszkodzi. Jeśli deputowani mają wyrzucić 20 milionów po okrojeniu wydatków militarnych, to [illegible] 35, żeby coś jeszcze zostało na wielkie publiczne roboty w Rzymie. Na tę mowę Giolitti'ego burzliwie odpowiedzieli radykaliści, [illegible] trójprzymierzu. Imbriani zawołał: Sojusz z Niemcami zrobił nas niewolnikami. Dźwigamy kajdany!" Wówczas zerwał się Rudini i bijąc pięściami o ławkę, krzyknął: „To nieprawda! nieprawda! nieprawda!" Któż hekzametrem wyśpiewa obraz zamętu, jaki po tych słowach powstał w parlamencie! Krzyczano różnemi głosami ssaków i ptaków, wskakiwano na ławki, stukano nogami — aż Bianchieri włożył kapelusz i wyszedł. Posiedzenie zamknięto.

Z Petersburga donoszą, że wszystek proch bezdymny, wyrobiony podług francuskiej recepty i przez robotników sprowadzonych za drogie pieniądze z rządowych fabryk francuskich, okazał się do niczego. Dymu wprawdzie nie daje bo.... nie strzela. Więc cały ten proch rzucono do morza, robotników francuskich oddalono, receptę podarto i 800000 pudów prochu bezdymnego zamówiono w szlisselburskiem towarzystwie fabrykacyi prochu. Ponieważ termin dostawy dano krótki, przeto musiano ją zgodzić na drogą cenę, bo po 60 rubli za pud. Tak powstał wydatek 48 milionowy, nie przewidziany w budżecie, który w tym roku i bez tego jest bardzo nieszczęśliwy.

Korespondencye.

Warszawa 12 marca.

(P) Od jakiegoś czasu policya tutejsza i żandarmerya mają tak dużo do czynienia z jakimiś socyalistami czy anarchistami, że liczbę tajnych agentów, zwanych popularnie „tapeczami", powiększono prawie w trójnasób. [illegible] rewizye nawet u żydów i chłopów, i podejrzanych więżą. [illegible] Nikt zaś z publiczności nie wie o co idzie, przeto ogarnia wszystkich niepokój i to większa tysiączne pogłoski o wykrytej agitacyi rewolucyjnej, o [illegible] spiskach, o [illegible] pakach z dynamitem i t. d. W tem wszystkiem jest niezawodnie dużo przesady, lubo [illegible] niepodobna, że desperatów mamy wiele i liczba ich ciągle się zwiększa, co jest zupełnie naturalne w [illegible] w jakiem znajdujemy się wszyscy, my, „osoby polskiego pochodzenia", jak urzędownie nas nazywają Rosyanie. Od już blizko lat trzydzieście minęło, jak postawiono nas w warunkach wyjątkowych, [illegible] źródła zarobkowania, utrudniono pracę przemysłową, przez wydalenie żydów z Rosyi stworzono tu niesłychanie uciążliwą konkurencyę handlową, a na domiar złego z woli rządu, przybyło złe elementarne i ekonomiczne: nieurodzaje, zmiany konjunktur handlowych, upadek kredytu i t. d. Z tych wszystkich powodów mamy tak liczny proletaryat inteligencyi i robotniczy, jakim chyba pochwalić się może Belgia. Armia desperatów nie ma nic do stracenia, a ze zmian pragnie, bo od nich się spodziewa ratunku dla siebie i że zatem owe zmiany chciałaby wywołać, przyśpieszyć, to rzecz naturalna. Jeśli jest prąd socyalistyczny, podszyty nihilizmem i nie uznający ani społecznego ustroju, ani patryotyzmu, to wina systemu rządowego. To samo jest w Rosyi nawet w stopniu silniejszym. Carat zbierze, co posiał. [illegible]

Od Sandomierza w dół rzeki stoją od dwóch tygodni zatory, jak olbrzymie, wysoko spiętrzone wały lodowe, które nie tają, bo temperatura jest dość niska. [illegible] ziemi sandomierskiej leży pod wodą. Wisła, nie mogąc przez zatory, [illegible] Bogoryję, Skotniki, Zajeziorze, Doły, Ostrołękę i Koćmierzów, nie licząc wielu małych wsi i przysiółków. Włościanie mieszkają na strychach, bo woda sięga wyżej okien. Bydło przepadło, głód dokucza ludziom, a pomocy żadnej zgoła nie mają [illegible] się zmienia, przez co straty są coraz większe. W ostatnich dniach zaczęła woda opadać z sandomierskich przedmieść: Zawisełcze i Krakowskie już ustąpiła, ale według doniesień telegraficznych jest to tylko chwilowe, w skutek mrozu, a gdy znowu rozpuści, powódź się powtórzy prawdopodobnie w większych rozmiarach.

Zmowa węglarzy angielskich oddziałała pomyślnie na nasz przemysł górniczy. Do niedawna było tak, że statki angielskie, przypływające do czarnomorskich portów po surowe produkta, wiozły jako balast węgiel kamienny i oczywiście sprzedawały go tanio. Cała Odesa, Mikołajów, Eupatorya używały tego opału. Teraz to ustało, bo w Anglii węgiel podrożał. Właściciele składów węgla w czarnomorskich portach zwrócili się z zamówieniami do nas, więc co dzień do nich odchodzi od 150-ciu do 200 wagonów, a mogłoby pójść znacznie więcej, gdyby kopalnie były przygotowane na ten niespodziewany odbyt. Różniczkowe taryfy, obmyślone przez rząd na zabicie naszego przemysłu, zmusiły naszych przemysłowców ograniczyć eksploatacyę do rozmiarów, wystarczających na nasze krajowe potrzeby. Dobywano tedy dziennie około 800 wagonów węgla; dziś przy całej forsie eksploatacya wynosi około tysiąca wagonów.

Ten sam objaw widzimy w handlu wyrobów fabrycznych. W skutek głodu i nędzy, wiele fabryk w Rosyi stanęło, robotnicy rozbiegli się i zebrać ich na zawołanie trudno. A tymczasem w handlu zabrakło towarów. Więc kupcy rosyjscy zwrócili się do nas. Teraz napływ ich do Warszawy jest większy, niż kiedykolwiek przedtem, a że dotąd stosunków z nami oni nie mieli, przeto muszą płacić gotówką. Wytworzyło się przez to ożywienie w sferach przemysłowych, ale jest to chwilowe. Godne tu uwagi — jako charakterystyka stanu majątkowego w Rosyi, — że kupcy biorą tylko najtańsze gatunki, a lepszych, więc i droższych, nie chcą nawet brać w komis, utrzymując, że odbiorców nie ma na dobry towar.

Zapewne pamiętacie, że w skutek studenckich awantur w Instytucie rolniczo-leśnym w Puławach kazano 12 maja roku przeszłego nie przyjmować nowych słuchaczy, tych zaś, co już byli, w połowie usunięto. Trwało to prawie rok, bo dopiero teraz, rozporządzeniem ministeryalnem z 19 lutego, pozwolono znowu przyjmować studentów, ale aż na rok szkolny następny, przyczem jednak obostrzono warunki przyjęcia, mianowicie trzeba przedstawić świadectwo maturalne i złożyć dodatkowy egzamin z matematyki, fizyki i rosyjskiego języka. Bez dodatkowego egzaminu będą przyjmowani tylko tacy, którzy ukończyli wyż ze naukowe zakłady.

Zrobiono tu obławę na zagranicznych żydów, przebywających nieprawnie i wyrzucono wielu. Przy tej sposobności wyłapano bandę handlarzy dziewcząt, wywożonych na Wschód. Na czele bandy stał żyd galicyjski Onkel, który musiał wypróżnić swą kieszeń do dna, ale za to zamiast na Sybir, odjechał z żandarmami do granicy austryackiej.

Wiedeń 16 marca.

(/) Prawie bez dyskusyi, tylko w formie kolejno po sobie następujących wywodów ekspertów, wre przecież w komisyi walutowej zacięta i doniosła walka. Po jednej stronie stoją tylko dwaj eksperci, obaj nasi, obaj bimetaliści, panowie Milewski i Pilat, lubo p. Pilat ulegając okolicznościom zgadza się pod pewnemi ograniczeniami na walutę złotą. Po drugiej stronie staje cała reszta komisyi. Nierówna to walka i gdyby szło o liczbę głosów, to sprawa byłaby przesądzona. Monometaliści wszakże liczą się z wywodami poważnemi naszych ekspertów. Z pomiędzy argumentów, jakie wielbiciele złota przytaczali, trafnem było rozumowanie człowieka praktycznego, nie teoretyka, p. Minkusa, dyrektora Unionbanku. Podniósł on, że o ochronę zbezcenionego srebra i o ustalenie jego wartości w stosunku do złota nie my starać się mamy, ale jest to zadaniem tych krajów, które w srebro obfitują. Naszą rzeczą jest ustalić walutę, zabezpieczyć ją przed chwiejnością; gdy zaś obecnie uczynić to można tylko na podstawie złota, więc nie ma wyboru. W dalszym ciągu swej mowy praktyk ten odmówił profesorom kompetencyi, gdyż — rzekł — teorye swoje mogą oni nowemi rektyfikować, sfery zaś w praktyce interesowane każdą pomyłkę własną opłacają kieszenią. Toż samo spotkałoby państwo, gdyby weszło na ryzykowną drogę.

Sprzeczność wywodów, oraz przewaga ogromna zwolenników monometalizmu, to są dwa rezultaty obrad komisyi. Jakiego zdania są rządy — dotąd nie wiadomo. W tem wszystkiem jedno wszakże uderza, to mianowicie owo tak namiętne przerzucenie się Węgrów na stronę waluty złotej. Dotąd Węgrzy zawsze i stale reprezentowali głównie interesa rolnicze. Mamyż na nich polegać, że i teraz dopilnują, aby te interesa strat nie poniosły?

Wiedeń zostaje pod wrażeniem antimistycznych i antispirytystycznych doświadczeń. Donosiliście już o t. z. cudownym fakirze. Otóż wczoraj odbyły się jego produkcye w hotelu Müllera w obec kilkudziesięciu osób i rezultat jest taki, że fakir został najzupełniej zdemaskowany, ale zarazem uznano nadzwyczajne u niego właściwości. Wszystko poszło jak zwykle. Najpierw wybębnił fakir po francusku wyuczoną reklamę dla samego siebie, o tajemniczych właściwościach swojego pokolenia, o tem jak w Paryżu dr. Charcot i inni całe już szpalty o nim pisali i t. d. Następnie kłuł się, przebijał uszy i skórę, zjadł kawałeczek szkła, trzymał rękę nad ogniem. Obecny w sali dr. prof. H e b r a powstał i oświadczył, że niebawem każda buda w Praterze pokazywać będzie te jarmarczne sztuczki; gryzienie szkła rzecz znana i zwykła, trzeba tylko mieć dobre zęby i potem albo zjeść dużo ziemniaków, albo zażyć na wymioty. Poczem profesor Hebra wstąpił na podium, odsłonił rękę, wziął pochodnię płonącą i manipulował z ogniem lepiej i dłużej niż fakir, który chwilę udawał odurzonego i wyczerpanego, w końcu zaczął sam się śmiać z swoich produkcyj.

Profesor Hebra oświadczył, że w skutek ruchu powstaje taki przeciąg powietrza, że płomień zgoła nic nie parzy.

Jedno atoli doświadczenie wprawiło profesora w zdumienie. Wziął on lancet, gruby jak gwóźdź bretnalowy i sam go wbił na wylot do języka fakira, który ani drgnął. Lancet pozostał w języku, który ledwo odrobinę krwią nabiegł. Prof. Hebra rzekł wtedy: tego człowieka boli to tak jak każdego, ale wyrobił w sobie niesłychaną siłę woli i wytrwałość taką, że ból ten znosi. Język zaś kłóty już kilkaset razy, ściąga się tak, że krwi prawie nie puszcza. Ten eksperyment wcale nie cudowny, jest rzeczą rzadką, wszystkie inne są najzwyklejszą jarmarczną hecą. Nie przeszkadza to jednak, że liczne czułe dusze zachwycają się fakirem. Niemałe wrażenie robią też produkcye pary antispirytystycznej, która pokazuje wszelakie sztuczki głośnej miss Fay, co to w Londynie i tutaj ludziom głowy zawracała.

Sprawy sejmowe.

Komisya budżetowa przyjęła wniosek Wydziału krajowego co do powiększenia dotacyi na stypendya dla uczniów seminaryów nauczycielskich z 30.000 na 60.000 zł.

* * *

Komisya sanitarna uchwaliła przedłożyć Sejmowi wniosek na upoważnienie Wydziału krajowego do zawarcia umowy z Rządem tej treści, iż kraj wybuduje przy lwowskim szpitalu pawilony na klinikę wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim, a do kosztów budowy przyczyni się rząd subwencyą 150.000 zł.

* * *

Subkomitet komisyi szkolnej odbył w środę wieczór dłuższe posiedzenie, na którem obradowano dalej nad kwestyą polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych.

Subkomitet zgodził się na zasadę polepszenia płac nauczycielskich, które to polepszenie obejmować ma nietylko młodszych i klasę piątą nauczycieli ludowych, objętych wnioskami, złożonemi na bieżącej sesyi, ale także odnieść się ma do innych kategoryj nauczycieli.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 marca.

Przewodniczący p. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, uwiadomił Radę, iż w myśl wniosków sekcyi IIej i IIIej, wniósł do Sejmu petycyę, aby Sejm uchwalił gminie miasta Lwowa wypłacać na zbudowanie i utrzymanie szkoły kadeckiej subwencyę po 7.500 zł. rocznie przez lat 50 i aby gminę zwolnił od uciążliwego warunku zwrotu wypłaconej już subwencyi w tym razie, gdyby szkoła kadecka przed upływem lat 50 istnieć przestała.

Następnie po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych postanowiła Rada przystąpić do budowy plebanii przy gr. kat. parafii św. Pietnic, jeżeli fundusz religijny odstąpi na ten cel grunt odpowiedni; przyjęła w drugiej uchwale wnioski w sprawie ukończenia rokowań z rządem co do utworzenia fakultetu medycznego we Lwowie; przyznała kredyt dodatkowy na r. 1891 na cele przechodowego kwaterunku wojska, uchwaliła prowadzić jeszcze przez rok jeden łaźnię Duchińskiego we własnym zarządzie i utworzyć jeszcze jedną posadę katechety gr. kat. dla szkół ludowych miejskich.

Prośbie p. Ludwiki Gubrynowiczowej o wypłatę reszty ceny kupna za sprzedaną gminie jej realność przy ulicy Kilińskiego, uczyniono zadość, lecz równocześnie na wniosek p. delegata Michalskiego postanowiono w imieniu Rady wyrazić petentce życzenie, iż wielce pożądanemby było, gdyby zechciała ona zmienić frontową facyatę realności swej od ulicy Teatralnej i konstrukcyę dachu, gdyż szpecą one nowowybudowany dom i nieestetycznie odbijają od sąsiednich budynków.

W końcu, na wniosek referenta, uchwaliła Rada ponowić swą dawną uchwałę i przenieść targowicę z placu Halickiego na grunta zakupione od pp. Biesiadeckiej i Serwackiego i przemienić dwie te realności na cele targowe. Do komisyi, która ma się zastanowić nad projektem budowy przyszłej targowicy i ma odpowiednie wnioski przedłożyć bezpośrednio Radzie, wybrano z Rady: pp. Schayera, Bardasza, Kochanowskiego, Beisera, Stroynowskiego, Janowskiego i Kędzierskiego; z magistratu: pp. Hochbergera, Łyszkowskiego, Kubickiego i szefa IX departamentu p. Wojnara.

Pp. radnym wręczono wczoraj petycyę mieszkańców przedmieścia Łyczakowskiego, w której oni powołują się na to, iż rokrocznie wybucha tam epidemicznie tyfus, i upraszają Radę, aby w celu uchronienia ich od tej epidemii zarządziła

---

Klacz — bohaterem.

Z pamiętników jenerała Marbot, z których już podaliśmy parę wyjątków, przytaczamy następujący zajmujący ustęp:

Jeszcze przed bitwą pod Austerlitz szukał jenerał dobrego konia, tak zwanego „cheval de bataille". Dowiedział się, że niejaki p. Fingnerlin posiada w swej doborowej stajni piękną klacz meklemburską, lekką jak sarna, łagodną i dającą się prowadzić dziecku. Miała ona tylko ten straszny narów, że, gdy ją dosiadano, kąsała jak buldog i rzucała się z wściekłością na tych, którzy się jej nie podobali. Właściciel, sprzedawszy ją Lauristonowi, adjutantowi Napoleona, zapomniał powiedzieć o powyższym szczególe, a zapomnienie to opłacił życiem masztalerz, któremu klacz wyrwała zębami wnętrzności. Lauriston sprzedał ją natychmiast, policya zaś nakazała przytwierdzić napis nad żłobem tej klaczy, nazwanej Lizettą, ostrzegający kupujących o jej dzikości, z tym dodatkiem, że wszelkie kupno będzie uważane za niebyłe, jeżeli nabywca na piśmie nie potwierdzi, że został ostrzeżony.

Przez kilka miesięcy Marbot nie mógł sobie dać z nią rady, gdyż potrzeba było czterech ludzi do siodłania i dopiero udawało się ją osiodłać po zasłonięciu jej oczu i związaniu nóg, atoli gdy już raz siedział kto na jej grzbiecie, poznawał natychmiast, że to klacz istotnie nieporównana.

Ponieważ i teraz pokąsała kilka osób, nie oszczędzając i nowego właściciela, chciał się więc jej pozbyć. W tym czasie jednak przyjął masztalerza nazwiskiem Woirland, który umiał sobie dawać radę we wszystkiem.

Dowiedziawszy się o złym charakterze Lizetty, zbliżył się do niej, trzymając w ręku pieczeń baranią, bardzo gorącą, i w chwili gdy klacz rzuciła się na niego, ażeby go chwycić zębami, podstawił jej pieczyste, czem tak sobie sparzyła dziąsła, język i podniebienie, że, zarżawszy z bolu, upuściła baraninę i stała mu się odtąd jak najposłuszniejszą.

Marbot użył więc owego sposobu z takim samym rezultatem. Odtąd Lizetta, pokorna jak pies, pozwoliła spokojnie zbliżać się jemu i masztalerzowi, stała się nawet grzeczniejszą dla masztalerzy głównego sztabu, których widywała codziennie; ale biada obcym blisko niej przechodzącym.

Razu pewnego zauważyli stajenni, że w porze obiadowej ktoś kradnie im owies. Namówili więc Woirlanda, żeby Lizettę odwiązaną pozostawił blisko drzwi. Złodziej wkrada się do stajni i zabiera się już do roboty, kiedy klacz, schwyciwszy go za kark zębami, wyniosła na środek podwórza, a tu rzuciwszy na ziemię, deptała zawzięcie kopytami. Na straszny krzyk złodzieja wybiegli wszyscy, ale dopiero Woirlandowi powiodło się wyswobodzić go.

Złośliwość klaczy wzmogła się jeszcze od czasu, kiedy ją huzar saski pod Jeną zdradziecko szablą skaleczył.

Na tej to klaczy siedział Marbot pod Eylau, w chwili, gdy szczątki korpusu marszałka Augereau, zasypane gradem kul i kartaczy, usiłowały zebrać się na wielkiem cmentarzysku. Liniowy pułk 14 pozostał sam na wzgórzu, którego niewolno mu było opuścić bez rozkazu cesarza.

Kiedy śnieg przestał padać, ujrzano ten bohaterski pułk, jak otoczony zewsząd przez nieprzyjaciela, trzymał wysoko orła i sztandar, jako znak, że się jeszcze trzyma i że prosi o pomoc. Cesarz, wzruszony dzielnością i poświęceniem tych ludzi, chciał ich ocalić. Rozkazał przeto marszałkowi Augereau, żeby do nich posłał oficera, któryby im poradził sformować się w czworobok i w ten sposób posuwać się ku armii. Brygada kawaleryi miała podjechać naprzeciw nich dla dania im pomocy.

Było to przed wykonaniem słynnej szarży przez Murata. Cudem nazwaćby można spełnienie woli cesarza, bo chmura konnicy nieprzyjacielskiej oddzielała korpus główny od pułku 14, a zatem i oficer posłany do nich z poleceniem musiał zginąć niechybnie lub dostać się do niewoli. Ale rozkaz brzmiał stanowczo, przeto marszałek musiał go wykonać.

Należało do zwyczajów w armii cesarskiej, że adjutanci stawali jeden za drugim przy swym jenerale i że ten, który stał na czele, szedł pierwszy, a powróciwszy po spełnieniu rozkazu, stawał znów na końcu, tak, ażeby niebezpieczeństwa dzieliły się równo pomiędzy wszystkich.

Dzielny kapitan inżynieryi Fronsard, będąc najbliżej marszałka, popędził galopem, niosąc rozkaz pułkowi 14-mu. Wnet jednak stracono go z oczu. Augereau widząc, że pułk 14 ty nie rusza z miejsca, posłał znów oficera, nazwiskiem Dawid. Spotkał go taki sam los, co tamtego... Prawdopodobnie obydwóch zabito i obdarto, bo nie poznano ich potem wśród masy trupów.

Po raz trzeci rzekł marszałek: „oficer z rozkazem!"

Kolej przypadła teraz na Marbota.

Marszałek Augereau ujrzawszy ulubionego swego adjutanta i syna dawnego przyjaciela, miał łzy w oczach, wiedział bowiem, że go posyła na śmierć pewną, ale trzeba było spełnić rozkaz.

Marbot wiedząc, że poświęca swe życie, chciał przynajmniej zachować wszelkie możliwe ostrożności. Zauważył, że obaj oficerowie puszczali się w galopie z dobytym pałaszem, że więc chcieli bronić się napadającym ich wrogom. Obrona ta zdawała mu się całkiem niepotrzebną, bo narażała ich na zatrzymywanie się w drodze, a i tak, wobec przewagi, na nic się przydać nie mogła.

Postąpił więc sobie inaczej. Uważał bieg ten niby jako wyścig, w którym chodzi o przebieżenie jaknajszybciej drogi jaknajkrótszej, bez zważania na wszelkie przeszkody. Ponieważ celem jego było dostanie się do owego wzgórza, więc mogących go ścigać podczas biegu, uważał za przeszkody, które ominąć należało.

Udało mu się też wybornie. Lizetta lżejsza od jaskółki, lecąc raczej aniżeli biegnąc, przeskakiwała przez kupy trupów i koni, przez rowy i połamane armaty i przez na wpół zagasłe biwaki. Tysiące jeźdźców nieprzyjacielskich zajmowało równinę. Pierwsi, którzy go dostrzegli, postąpili jak strzelcy na stanowisku, dając znak krzykiem... ale żaden z nich nie próbował go zatrzymać z powodu niezmiernej szybkości jego jazdy i zapewne dla tego, że każdy myślał, że i tak nie będzie mógł uciec. W ten sposób Marbot dotarł aż do pułku 14-go, bez żadnego szwanku dla siebie i dla klaczy.

Zastał pułk sformowany w czworobok na szczycie wzgórza. Ponieważ pochyłość była bardzo niewielką, kawalerya nieprzyjacielska szarżowała go kilkakrotnie, odparta wszakże energicznie, pozostawiła naokoło masy trupów i koni, co wszystko zbite w jedną kupę, stworzyło rodzaj zasieku, czyniącego pozycyę tę niedostępną już teraz dla kawaleryi. Marbot mógł się o tem przekonać na sobie, gdyż mimo pomocy piechurów francuzkich, z wielkim zaledwo trudem przedostał się do nich.

(Dokończenie nastąpi).

bezzwłocznie budowę kanału betonowego wzdłuż ulicy Łyczakowskiej i wpłynęła, aby odnośne władze przeprowadziły rekonstrukcyę zbiorników i kanałów we wszystkich trzech szpitalach, znajdujących się przy ulicy Łyczakowskiej.

Ankieta „Figara".

1) Czy możliwe jest ze strony Niemiec dobrowolne, w celu utwierdzenia pokoju europejskiego, zwrócenie Francyi lub zneutralizowanie Alzacyi i Lotaryngii?

2) Czy może czytelnicy nasi w Niemczech chętniej przyjęliby myśl zamiany prowincyi zaanektowanych na jedną z kolonij francuskich: Tonkin lub Madagaskar?

Oto treść sensacyjnej ankiety Figara, o której wspomniały już telegramy nasze, a którą pismo wymienione urządziło pod adresem wybitnych obywateli Niemiec.

Na czele tedy odpowiedź Gerharda Levetzowa, prezydenta reichstagu niemieckiego.

Szanowny panie!

W liście swoim z dnia 24 stycznia zaszczycił mnie pan, zwracając się do mnie z szeregiem pytań, odnoszących się do możliwości pokojowego załatwienia t. zw. kwestyi alzacko-lotaryńskiej.

Pytania te rozwiązują się same z siebie na mocy artykułu I-go w preliminarzu pokojowym, potwierdzonego traktatem z dnia 10 maja 1871 roku, zawartym między Francyą a cesarstwem niemieckiem, a wedle którego określoną przestrzeń Alzacyi i Lotaryngii odstąpiono na zawsze pod pełne panowanie i na zupełną własność cesarstwa niemieckiego.

Opierając się na powyższym artykule traktatu, pozostaję i t. d.

Levetzow.

W odpowiedzi dra Reichenspergera, znanego prawnika i deputowanego, po wyrażeniu pewności niemal zwycięstwa Francyi w razie wojny przez Niemcy, taki znajdujemy ustęp:

„Jeżeli wiara, jaką mamy w rezultat wojny z Francyą, nie zawiedzie nas, to nie ulega wątpliwości, że wytworzylibyśmy w kraju waszym stan rzeczy, któryby wam uniemożliwił zgwałcenie nowego traktatu, tak, jak zgwałceniu w danym razie uległby traktat frankfurcki. Aby dopiąć tego celu, nie będziemy zgoła potrzebowali nowych czynić podbojów".

Ciętą jest odezwa Adolfa Wilbrandta:

Szanowny panie!

Co odpowiedzielibyście, panie, gdyby was zapytano o zdanie w sprawie zwrotu lub sprzedaży Flandryi, Burgundyi lub Sabaudyi?

Po odpowiedzi własnej w danym wypadku sądzić pan może o mojej co do Alzacyi i Lotaryngii.

Jakaż tu jednak, prócz tego, różnica pomiędzy waszem położeniem a naszem: Alzacya i Lotaryngja ciałem była naszem i krwią własną, członkiem była organizmu naszego aż do chwili — a działo się to w epoce słabości naszej i wstydu — w której ją zabrano.

Flandrya francuzka, Burgundia, Sabaudya przyłączone zostały i przykute do Francyi również mocą oręża i polityki.

Zechciej to pan dobrze zrozumieć: Alzacya i Lotaryngia mogą być zwrócone jedynie za cenę zupełnego naszego upadku. Wszak wiecie dobrze, co znaczy słowo „honor"? Czemuż pytać nas, czy i my znaczenie słowa tego pojmujemy?

Przyjm pan i t. d.

Adolf Wilbrandt.

Lujo Brentano, głośny ekonomista, wyraża nadzieję, iż Francya z czasem uzna stan rzeczy obecny, zwrot bowiem Alzacyi Lotaryngii jest niemożliwy choćby dlatego, iż prowincye te wrotami są Niemiec, z których Francya niejednokrotnie na szkodę pierwszych korzystała. Przewiduje nadto Brentano, iż skutkiem ciągłego napływu do zaanektowanych prowincyj żywiołu niemieckiego, a jednoczesnego wysiedlania się żywiołu francuskiego, Alzacya i Lotaryngia już w czasie jednego pokolenia nawskróś staną się niemieckiemi.

Głośny fizyk, Hermann Helmholtz, profesor uniwersytetu berlińskiego, odznaczony przez Francyę wielkim krzyżem Legii honorowej, wykręcił się sianem. Zwraca uwagę na charakter swój naukowy, człowieka, który się nigdy do polityki nie mięszał, w najlepszej przytem pozostaje zgodzie ze światem uczonym francuskim.

Ferdynand August Bebel, wódz socyalistów niemieckich, przypomina, że tyle razy i niedwuznacznie odzywał się, w pełnym parlamencie nawet, w kwestyi alzacko-lotaryńskiej, iż uważa za zbyteczne ponownie zdanie swoje w sprawie tej powtarzać.

Poeta i krytyk Ludwik Pfau twierdzi, iż Alzacya, nie będzie bezwzględnie zwróconą, co zaś do Lotaryngii przypuszcza możliwość zwrotu, gdyby Francya odpowiednią w zamian dała gwarancyę.

August Lamey, były minister badeński, dorzuca nowy argument. Wyraża on przekonanie, iż z chwilą zwrotu Alzacyi i Lotaryngii we Francyi nanowo roić zaczną o Renie, jako o granicy naturalnej i antagonizm dwóch narodów trwałby dalej i niepokoił Europę całą.

Za niemożliwością zwrotu wzmiankowanych prowincyj przemawia również historyk, Ernest Dumonler.

We wszystkich odpowiedziach odrzucano myśl neutralizacyi, projekt zaś zamiany na Madagaskar, lub Tonkin, a bodaj i za obiedwie razem kolonie, uznano za mrzonkę, na śmiech tylko zasługującą.

Kronika.

Lwów 18 marca.

Godność podkomorzego nadał Cesarz Adamowi hr. Dzieduszyckiemu, porucznikowi rezerwy 11 p. artyleryi.

Dar. Gminie wyznaniowej izraelickiej w Jaśliskach, w pow. sanockim, darował Cesarz 60 zł. na budowę domu modlitwy.

Mianowania. P. Minister rolnictwa zamianował zarządcą lasów i dóbr skarbowych Alojzego Ferdynanda Swobodę w Ostawach, zarządcą w IX randze, z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku służbowem; nadto zamianował asystenta leśnictwa Jana Staniczka zarządcą lasów i dóbr skarbowych w X randze, wreszcie elewów leśnictwa Antoniego Syma i Karola Chlipalskiego asystentami leśnictwa w XI klasie rangi.

Przeniesienia. P. Minister rolnictwa przeniósł zarządcę lasów i dóbr skarbowych Stanisława Dąbrowskiego w tym samym charakterze służbowym do zarządu w Niegłowle, a asystenta leśnictwa Adolfa Bandsmanna ze Lwowa do Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych w Gmunden.

Konkursa. Magistrat m. Stanisławowa rozpisał z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę elewa budowniczego i na posadę praktykanta konceptowego magistratu. Do obu tych posad przywiązane jest adjutum roczne w kwocie 600 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Nadwórnie, z miasta Nadwórny, odbędzie się w poniedziałek 21 bm.

Ze sfer adwokackich. Izba adwokatów we Lwowie zamianowała dra Reińskiego substytutem zmarłego niedawno adwokata śp. dra Krattera.

Na pismo kondolencyjne wystosowane przez Wydział krajowy do pana Jana Popiela z powodu śmierci śp. Pawła Popiela, otrzymał Wydział krajowy następujące podziękowanie:

„Pismo z Rady wysokiego Wydziału krajowego pod d. 8 bm. do najstarszego z nas wystosowane, a przez JO. Marszałka łaskawie doręczone, musimy uważać jako wieniec dębowy zasługi obywatelskiej, złożony u trumny Ojca naszego przez tych, którzy mają prawo o zasłudze obywatelskiej sądzić. Jako takie, zajmie to pismo miejsce w papierach rodzinnych.

„Przyjęliśmy je z chlubą, wdzięcznością i z winnem głębokiem uszanowaniem.

„*Jan Chościak Popiel, dr. Paweł Popiel*, b. profesor głównej szkoły warszawskiej".

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 19go marca p. dr. Jan Konarzewski odczyt na temat: „Ruch ciała jako środek do utrzymania zdrowia".

Ogrojec. Donosiliśmy swojego czasu, że zjednoczone Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie ogłosiło było konkurs na odrestaurowanie znajdującej się przy kościele św. Barbary starożytnej przybudowy, zwanej „Ogrojcem". Przybudowa ta odznaczająca się wybitnym stylem późno-gotyckim, zwanym „flamboyant", a dziś już zaginionym niemal zupełnie, była niegdyś rodzajem otwartej loggii. Zamieniona późniejszemi czasy (podobno w drugiej połowie XVIII wieku) na zamkniętą kapliczkę, wielokrotnie przekształcana, zdefigurowana przez zrąbanie całej górnej, ozdobnej części, a ostatecznie od wpływów atmosferycznych materyału kamiennego — znajduje się ona obecnie w prawdziwie opłakanym stanie.

To też wiadomość o zamierzonej restauracyi „Ogrójca", jako jedynego w swoim rodzaju zabytku średniowiecznego budownictwa, obudziła żywe zajęcie nie tylko w kołach artystycznych i konserwatorskich, lecz i wśród szerokich kół publiczności krakowskiej, a to tem bardziej, że „Ogrojec" stoi na dawnym cmentarzu kościoła Panny Maryi i jest własnością tego kościoła, otaczanego, jak wiadomo, po wszystkie czasy szczególnym pietyzmem Krakowian.

Z gorącem tedy uznaniem przyjęto myśl Towarzystwa sztuk pięknych, aby przez rozpisanie konkursu ułatwić sprawę odrestaurowania takiego pomnika budownictwa, dostarczając kościołowi gotowych już jej planów i projektów.

W nadziei, że w ogłoszonym konkursie wezmą czynny i chętny udział najzdolniejsi nasi architekci — Towarzystwo sztuk pięknych nie tylko naznaczyło stosunkowo wysoką nagrodę za najlepszy projekt: 300 zł., lecz nadto dodało drugą nagrodę z 200 zł., na plastyczny model restauracyi, wykonany według nagrodzonego projektu.

Nadzieje te jednak doznały — niestety — zupełnego zawodu. Zgromadzony bowiem w terminie oznaczonym warunkami konkursu sąd konkursowy, złożony z pp. Matejki, Łuszczkiewicza, Odrzywolskiego, Sokołowskiego i Stryjeńskiego, przekonał się, że nadesłano na konkurs jeden tylko projekt, a nadto uznał, że i ten jedyny projekt nie odpowiada zupełnie celowi i na żadną nagrodę nie zasługuje.

W obec takiego stanu rzeczy i w przypuszczeniu, że może zimna pora roku powstrzymała naszych pp. budowniczych od podjęcia pracy, wymagającej dokładnych wstępnych badań budynku na miejscu i rysowania na dworze — *jury* postanowiła: zaproponować dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych, aby ogłosiła nowy konkurs na ten sam projekt, z terminem 15 czerwca r. b., lecz w nieco zmienionej formie.

Po ogłoszeniu już bowiem pierwszego konkursu dało się słyszeć z wielu stron kompetentnych zdanie, że lepiej było postarać się o poprzednie, dokładne zdjęcie rysunkowe obecnego stanu budynku dla użytku konkurujących. Potrzeby tej uwzględnić nie było już naonczas czasu, gdyż konkurs był już ogłoszonym, gdy jednak teraz wynik konkursu okazał się tak ujemnym, jury zgodziła się uczynić to teraz.

Jakoż postarano się niezwłocznie o rysunkowe zdjęcie kaplicy w jej obecnym stanie, a dokonał tej pracy przybyły niedawno z podróży naukowej zagranicznej młody architekt p. Hendel.

Sędziowie konkursowi, którym przedłożono to zdjęcia, reprodukowanego już sposobem cynkograficznym, uznali je za doskonałe i w wysokim stopniu celowi odpowiednie, a świadczące o niepospolitem uzdolnieniu młodego budowniczego.

W celu ułatwienia pracy konkurentom, naznaczono za najlepszy projekt restauracyi, nadesłany przez Polaka, nagrodę w kwocie 200 zł., za ten zaś, który po nim otrzyma największą liczbę głosów, nagrodę 100 zł.

Otrzymujący pierwszą nagrodę, obowiązany będzie do dostarczenia w przeciągu dwóch miesięcy wykonanego pod jego kierunkiem z gipsu lub drzewa na skalę $1/_{20}$ modelu plastycznego. Za ten model, o ile go sąd konkursowy uzna za dobry, naznacza się wynagrodzenie w kwocie 200 zł. Projekty rysunkowe nadesłać należy najpóźniej do 15 czerwca b. r., do kancelaryi Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach w Krakowie. Nazwisko autora dołączone być ma w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem, co projekt.

W ciągu 30 dni po tym terminie ogłoszonym sąd konkursowy wyda wyrok i podjęte być mogą przyznane nagrody. Po ogłoszeniu wyniku urządzoną zostanie wystawa projektów w salach Zjedn. Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych.

Z Warszawy donoszą, że socyalistę Sławińskiego, aresztowanego przez władze pruskie i wydanego Rosyi, wysłano temi dniami do ciężkich robót na Sybir.

Lelewela, inżyniera z Sosnowic, aresztowano jako podejrzanego o przechowywanie „zakazanych" książek. Nieopodal od mieszkania Lelewela żandarm, przechodząc przez pole, spostrzegł świeżo poruszoną ziemię. Zaczął tedy kopać i znalazł pakę książek ale nie socyalistycznych, tylko o konstytucyi 3 maja itp wydanych w Krakowie lub Lwowie. W skutek tego nastąpiło jego aresztowanie. Dotąd trzymają go w więzieniu w Piotrkowie.

W ogóle w tej chwili aresztowania w Królestwie są na porządku dziennym. Cała sfora policyi tajnej w ruchu. Głównie tropią książki zakazane, odezwy, brossury itd. Zabierają także, gdzie tylko spotkają, fotografie ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Nekrologia. Pod powyższym tytułem w kronice 62 numeru *Przeglądu* zamieściliśmy nekrolog i opis pogrzebu ś. p. J. Dydyńskiego. Powiedzianem tam było, że zwłoki śp. zmarłego pożegnał na progu domu p. L. Skrzyński. Jest to jednak omyłka drukarska, gdyż miało być p. Z. Skrzyński (Zdzisław Skrzyński).

Z Przemyśla nam piszą: Nieurodzaj zeszłoroczny wywołał w naszym grodzie drożyznę niebywałą. Dość jest powiedzieć, że za miarkę masła, zwaną niby litrem, płacimy do 1 złr. 20 cnt., za jedno jajo 4 centy, sąg drzewa zrąbanego 17 złr., a o cenach mięsa lepiej nie ma co i mówić, tak są wysokie. Ani we Lwowie i Krakowie, ani nawet w Wiedniu nie jest tak drogo. W obec tej drożyzny żaden urzędnik nie może się obejść bez pomocy kieszeni lichwiarskich. Nawet wyżsi urzędnicy w kleszczach siedzą, nie mówić o urzędnikach niższych, o nauczycielach ludowych, lub też o urzędnikach podatkowych.

Czekają oni, jak kania deszczu, dodatku drożyźnianego.

Bieda wśród urzędników prowadzi za sobą brak wszelkiej roboty dla klasy rzemieślniczej. Jednem słowem panuje tu nędza okropna. Nędza odbiła się i na dziatwie szkolnej. To też z prawdziwą radością przypatrywałem się kilkakrotnie, jak dbały o jej los kierownik szkoły 4-klasowej p. Tomasz Patryn, rozdawał między młodzież imieniem Towarzystwa jej pomocy ubrania. Towarzystwo to założone przed dwoma laty, za jego staraniem, rozwija się bardzo dzielnie, liczy już przeszło 200 członków. [illegible] ofiarowała gmina przez całą zimę kilkudziesięciu biednym uczniom z jego szkoły bezpłatne obiady.

Z uszczerbkiem swej własnej rodziny rozdarowuje on nieustannie swej biednej dziatwie zeszyty i inne przybory naukowe. Lecz nie tylko o cielesny, ale też dba i o pokarm duchowny swej dziatwy. Radby nią być całymi dniami otoczony, radby ją czegoś nauczyć. W tym celu przytrzymuje w klasie i pracuje nieustannie i długo po za godzinami szkolnemi. Jest więc prawdziwym ojcem i przyjacielem młodzieży.

St Głąbiński.

W sprawie wyborów do sejmu bukowińskiego donoszą z Czerniowiec: „Ruch wyborczy na Bukowinie koncentruje się obecnie w kuryi wielkiej posiadłości, która zadecyduje o składzie przyszłego Sejmu. O ile wiemy, rząd jest skłonny we wszystkich innych kuryach pozostawić dotychczasowy stosunek polityczno-narodowy, zmiana przeto zajść może jedynie w kuryi wielkiej własności, o ile ta nie podlega wpływom sfer rządowych. W kuryi tej toczą się obecnie pertraktacye pomiędzy dwoma obozami, rumuńskim i ormiańsko-polskim.

Dotychczasowe układy nie doprowadziły do żadnego wyniku i będą ostatecznie zadecydowane dopiero w poniedziałek, 21 b. m. Obóz rumuński, posiadający 28 głosów, domaga się, aby połowa posłów, wybrać się mających z wielkiej własności, była rumuńską i aby członek Wydziału krajowego, Rumun, był z tej kuryi wybranym. Stronnictwo ormiańsko-polskie, reprezentujące 56 własnych głosów nie uznało dotychczas słuszności takiego podziału. Oprócz powyższych zorganizowanych obozów, w kuryi wielkiej własności znajduje się przeszło 30 wyborców, którzy nie przystąpili jeszcze do żadnego stronnictwa i tych wzywa tutejszy organ liberalny, ażeby także postawili swe żądania. Nam wiadomo, że ci wyborcy zobowiązali się tak głosować, jak im polecą sfery rządowe, a wobec tego trudno mówić o jakiejś niezależności, lub o żądaniach odrębnych.

W stolicy kraju zanosi się na oryginalną komedyę. Agitatorowie rumuńscy umyślili koniecznie zrehabilitować br. Mikołaja Mustaszę w ten sposób, iż usiłują postawić jego kandydaturę w Czerniowcach.

W tym celu bałamucą mieszczan rozmaitemi hasłami, byle ich jeno podburzyć przeciw opinii całego kraju. Polscy nasi mieszczanie dotychczas trzymają się na uboczu, co świadczy, iż czcze gadaniny nie czynią wrażenia na tych uczciwych i świadomych celu ludziach. Zachodzi mimo to możliwość, że p. Mustatza istotnie wypłynie na widownię, — czyli jednak tym sposobem zrehabilituje się, lub też ponownej doczeka kompromitacyi — to rzecz przyszłości. Gdyby p. Mustatza upadł w mieście, obóz rumuński zamierza kandydować go w wielkich posiadłościach, ale to już z pewnością tylko w tym celu, aby tam z kretesem został pogrzebany".

W kole literackiem dnia 21 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się raut, urządzony staraniem p. St. Niewiadomskiego z łaskawym współudziałem panny Józefiny Szlezygierówny, artystki opery warszawskiej.

Wstęp dla członków Koła 50 ct., a dla nieczłonków 1 zł.

Komitet budowy pomnika hr. Fredry w Samborze urządza w sobotę dnia 19 bm. przedstawienie amatorskie. — Amatorowie odegrają komedyę Fredry „Damy i huzary".

Program wieczoru urozmaicony zostanie deklamacyą, z którą wystąpi p. Władysław Woleński, artysta sceny lwowskiej.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych — Wczoraj w tutejszej sali ratuszowej rozpoczęły się obrady Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. — Posiedzenie zagaił wiceprezes Towarzystwa dr. Mikuliński, poczem dyrektor Towarzystwa p. Romuald Makarewicz odczytał sprawozdanie wydziału centralnego za rok ubiegły.

Majątek Towarzystwa zwiększył się w roku zeszłym o 27.890 zł $66^1/_2$ ct., tak iż majątek wszystkich funduszów wynosi teraz 540 771 zł. 25 ct. — Członków dnia 1 stycznia rb. liczyło Towarzystwo 2398 z 10.397 udziałami. Liczba obdzielonych zapomogami wzrosła w roku zeszłym z 492 na 531. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości bez dyskusyi

Następnie p. Trojan w imieniu komisyi rachunkowej postawił wniosek, aby z nadwyżki dochodów 5677 zł. 72 ct. przyłączono do funduszu żelaznego, a 8360 zł. $23^1/_2$ ct. do funduszu rezerwowego. Wnioski te przyjęto, a wydziałowi centralnemu udzielono absolutoryum za złożone rachunki za rok zeszły.

Po przeprowadzeniu wyboru czterech komisyj przydzielono im rozmaite przedłożenia wydziału centralnego do ścisłego zbadania i postawienia odpowiednich wniosków.

Najważniejszą sprawą, którą ma ostatecznie załatwić Rada nadzorcza, jest zmiana statutu i regulaminu stałych zapomóg. Wczoraj jednak w sprawie tej nie uchwalono żadnych wniosków zasadniczych, a wybrano tylko komisyę statutową z dwunastu członków, która swoje sprawozdanie o projektowanych przez wydział zmianach przedłożyła dziś na poufnem posiedzeniu Rady nadzorczej. — Jawne posiedzenie Rady zapowiedziane jest na dziś na godzinę czwartą po południu.

Walka atletów. W cyrku Cinisellego, przebywającego teraz w Warszawie, jest jakiś słynny siłacz szwajcarski, niejaki p. Ballissat. Odniósł on już mnóstwo zwycięstw i dotąd uważany był za niepokonanego. — Przybywszy do Warszawy, ogłosił, że chce się mocować z miejscowymi siłaczami i wyzywa ich do walki. Stawka sto rubli.

Przyszedł ten i ów rzeźnik, popatrzał na żelazne muszkuły Szwajcara i cofnął się skromnie. Aż wreszcie jeden z rzeźników, niejaki p. Pytlasiński, oświadczył, że podejmuje wyzwanie. — Rozpoczęła się walka i trwała kilka dni, albowiem sędziowie orzekali zawsze, że to lub owo było nieprawidłowe, że p. Pytlasiński przekroczył w tem lub owem przyjęte w cyrkach reguły. A trzeba wiedzieć, iż ze wszystkich tych zapasów wychodził ciągle p. Pytlasiński zwycięzcą, a Szwajcar padał to na wznak, to na piersi, to na jedno, to na oba kolana. Warszawa stała oczywiście sympatiami po stronie p. Pytlasińskiego; gracze zaś, którzy stawiali u bookmakerów, zapisywali się przeważnie na Szwajcara.

Przedwczoraj był ostatni turniej. Atleci według orzeczenia sędziów mieli pasować się z sobą metodą francuską na płaską rękę. Pierwsze starcie było tak gwałtowne, iż zdawało się, że obaj przeciwnicy zmiażdżą się nawzajem; pozostało jednak bez rezultatu. W drugiem starciu p. Balissat padł na wznak, ale zdołał utrzymać głowę w pozycyi prostopadłej i potrafił wyśliznąć się p. Pytlasińskiemu z pod ramion; więc nie uznano tego starcia za decydujące. Rzucili się atleci na siebie po raz trzeci. Zachrzęszczały kości; wtem p. Pytlasiński podnosi Szwajcara do góry i przerzuca przez głowę z taką siłą, że ten pada jak długi na ziemi. Cyrk rozległ się szaloną burzą oklasków, która trwała blisko kwadrans.

P. Pytlasiński nietylko wygrał sporo pieniędzy, ale nadto jest teraz bohaterem Warszawy, jako najsilniejszy człowiek w Europie. Pokonał bowiem tego, który w sferach cyrkowych był dotąd uważany za niezwyciężonego.

Pomoc dla głodnych. Ze Złotkowic, w powiecie mościskim, piszą nam:

Dnia 10 b. m. zawiązało się u nas Kółko rolnicze za staraniem x. Tytusa Mermana, wikarego obrządku rz.-kat. w Husakowie i liczy dziś 24 członków.

Ponieważ w tutejszej gminie grad zniszczył do szczętu zeszłoroczne zasiewy, przeto czuć się daje dotkliwie brak żywności, a lud biedny, przyciśnięty głodem i nędzą daje się wyzyskiwać kupcom żydowskim. Z tego powodu uchwaliło Kółko do zebranych na ten cel 70 złr. pożyczyć 400 złr., zakupić za te pieniądze kukurudzę i rozdać ją pomiędzy najbiedniejszych włościan tytułem pożyczki. Będzie to wielkie dobrodziejstwo dla tych biedaków, gdyż mając pierwszą pomoc, mogą oni zapracować sobie tyle, aby za gotowy grosz nadal zaopatrzyć się w żywność. Podajemy to do wiadomości publicznej, z tego względu, by inne miejscowości pozostające w podobnym stanie jak nasza, mogły samodzielnie stawić czoło biedzie i nędzy, a nie spuszczać się na ofiarność publiczności, gdyż ta nie jest w stanie zaradzić ogólnym brakom. Nakoniec za starania, trudy i tak błogą w skutkach pracę, którą wielebny x. Tytus Merman podjął dla dobra tutejszej ludności, składamy mu w imieniu wszystkich członków Kółka szczerą podziękę, kończąc staropolskiem „Bóg zapłać".

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru podoficer artyleryi wałowej S. Do tego rozpaczliwego czynu miała skłonić samobójcę obawa przed karą za jakieś przewinienie służbowe.

Międzynarodowa wystawa psów odbędzie się w Wiedniu w dniach 20, 21 i 22 maja br.

Myszy Z Laryssy donoszą, iż cała tessalska nizina roi się od myszy, które zniszczyły zupełnie wszystkie zasiewy.

Ofiary. Na głodnych włościan powiatu jaworowskiego otrzymaliśmy od N. N z Niżniowa 5 złr. i od H. M. ze Lwowa 5 złr. — więc razem 115 złr. 50 ct

Na sposoby biorą się! Do jednego ze sklepów tutejszych weszła przed kilku dniami jakaś młoda i elegancko ubrana dama i zwróciwszy się do właściciela, poprosiła go o... pożyczkę półtora guldena, tłómacząc się tem, że zapomniała w domu portmonetkę, a mieszka daleko, więc nie chciałaby wracać po nią do domu. Szarmancki kupiec wyjął z pugilaresu 1 złr. 50 ct. i — pożegnał się z niemi na wieki.... Panna bowiem nie zjawiła się więcej.

Małżeństwo podczas głodu. Do *Gazety Magdeburskiej* donoszą z caratu: Jednem z następstw głodu w Rosyi, jest dziwne, a niespodziewane zjawisko: chłopi zawierają teraz więcej małżeństw, niż zwykle. Niejaki pan Bystrenin, który w pewnej wsi gubernii symbirskiej rozdzielał z polecenia komitetu zapomogi głodnym, opowiada, co następuje: Pewnego razu przyszedł do mnie chłop Szklannikow po należne mu wsparcie. Podług świeżo sporządzonej listy znajdowały się w jego domu trzy osoby, które miałem zaopatrzyć w żywność: tymczasem na kwicie, jaki mi podał w tej chwili Szklannikow, zapisano wyraźnie cztery osoby. Pytam go więc, coby to był za nowy członek rodziny i dowiaduję się, że on, ośmnastoletni chłopiec, ożenił się.

„Jakto, pytam go znowu, ożeniłeś się teraz i zaraz prosisz o zapomogę. Musieliście pewnie dużo wódki wypić na weselu?" „Troszkę... odrzecze, pół wiadra". „No, a dlaczegoś ty się już ożenił? Jeżeli nie masz wcale środków do życia, to powinieneś był się jeszcze zatrzymać!"

„Tak, kiedy bo widzicie — dziewki teraz tanie! U nas trzeba za dobrą dziewczynę dać jej rodzicom co najmniej czterdzieści rubli okupu. Teraz nędza, to nie trzeba rubli! Potem, dzisiaj łatwiej i ze ślubem — trzeba było dawniej płacić za to popowi pięć rubli; dzisiaj zrobi on to samo za byle jaki podarunek. Podobnie z gośćmi. Żeby ich ugościć, nie trzeba dziś na to tyle wydać, jak zwykle, bo

---

4)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Obiecałem sobie zapisać tu dziś wrażenie przelotne na widok uśmiechu panny Heleny i porównanie go z wesołością ptasią. Tak, jest w swobodzie tej kobiety coś Bożego, co usuwa myśl o wszelkiej sztuce, o wszelkich konwenansach, o wymuszeniu szablonowem spływającem na nas, a szczególniej, zdaje mi się, na kobiety, z wychowania wśród tej naszej tak wysoko posuniętej kultury, z nagięcia się do ogólnego sprzeciętnienia w stroju, w układzie, w mowie, w ruchach... Ona jest taka prosta, taka prawdziwa, jak gdyby wyszła tylko co z rąk Boga; więc, gdy ona się uśmiechnie, jest w jej wesołości ten jakiś naturalny wdzięk, który się widzi tylko wśród niepoprawionej ręką ludzką przyrody. Zdaje ci się, że ptak podlatując, zaświegotał.

25 października.

Dzisiaj mówiłem dzieciom o locie ptaków, o zastosowaniu skrzydeł każdego gatunku do potrzeby. Rozczuliłem je losem biednej dronty, która znalazła zagładę zupełną w dzikiej i niczem niewytłómaczonej nieprzyjaźni człowieka. Dzieci przy tem opowiadaniu zdawały się pałać nienawiścią do swoich współplemienników, a męczeństwo dronty odczuwać z głębokim żalem. Staś Olecki przyniósł umyślnie z domu ilustrowaną zoologię. Co to było uciechy i śmiechu przy oglądaniu niektórych wizerunków. „Ach, jaki ten szkaradny!... a ten, jaki cudowny!..." I dziecinna wyobraźnia rozwija skrzydła...

Opowiadam im o biegunie północnym. O szyby sali uderza drobny grad... dzieciom się zdaje, że je ogarnia zima sfer lodowatych, kulą się od zimna, choć sala dobrze ogrzana... Staś Olecki oświadcza z ogniem zapału w oczach, że on tam pojedzie do samego czubka ziemi... choćby miał zmarznąć na kość, pojedzie koniecznie. Opowiadam dzieciom o zaginionym Franklinie... Józia Olecka płakać zaczyna, bo „jak Staś tam pojedzie, to i on zaginie." Zaczynam ją pocieszać... przecie i ja tam byłem.. nie na samym wprawdzie czubku, a wróciłem. „Mój złoty panie, niech już tam pan nie jedzie, bo nam pan jeszcze zginie!" „Może być bardzo, że pojadę jeszcze, mam wielką ochotę..." Robi się zamięszanie, prawdziwa rewolucya między dziećmi. „Niech pan nie jedzie, niech pan nie jedzie!" Otaczają mię kołem, czepiają się mojej odzieży.. „Zobaczę tam jeszcze wiele ciekawych rzeczy, a potem wam opowiem". „Nie, nie, my pana nie puścimy, bo pan już nasz!" Patrzałem w koło na otaczające mię dzieci i czułem, że mówiły prawdę... byłem ich, zabrały mię i ich byłem...

Panna Helena znowu nam oznajmiła koniec godziny, znowu mię wyprowadziła i oświadczyła mi, że przedstawi mi nazajutrz moje wychowanki, córki tej pani z ptakiem na kapeluszu. Żegnałem z przykrością pannę Helenę, bo wiedziałem, że wieczorem nie zobaczę jej.

Wieczorem moim musiałem rozporządzić w inny sposób. Dzień Kryspina i Kryspiniana jest dniem imienin pani Kryspiny Morskiej. Wiedziałem, że mojej porannej wizyty nie przyjmie, potem zaś przyszłe mi zaproszenie na wieczór. Muszę tam chodzić, bo się boję ją obrazić. Należy ona do rzędu tych nieszczęśliwych, które lada co w próżności ich dotyka. Zdaje im się, że świat został stworzony dla nich jedynie... że Jan Szewłowski na to tylko ujrzał światło dzienne, żeby co parę tygodni składać czołobitność pani Kryspinie Morskiej Wszystko w niej tchnie, jeży się próżnością! Robię co mogę, żeby dla niej nie być powodem cierpienia i przykrości, bo i tak o dość męki przyprawiać ją musi jej drażliwa miłość własna. Pragnę nie dotknąć nigdy miejsca bolesnego, więc siedzę w kącie zapomniany, gdy jej się podoba o mnie zapomnieć, albo wychodzę z kąta, gdy się ona chce przed kim pochwalić „naszym znakomitym naturalistą ornitologiem".

Na jej imieninach bywa zwykle wieczorem kilka innych i wcale innego pokroju znakomitości, więc idę już przygotowany do tego, że mię nikt z kąta nie wyciągnie. Jest mi w nim zresztą bardzo dobrze.

Wszedłem dziś pierwszy do salonu pani Kryspiny i zostałem zaszczycony chwilą rozmowy. Siedziała, a raczej tronowała na fotelu przy stoliku. Istny *Argus Giganteus* z rozłożonym ogonem! Obok niej stał elegancki koszyk z biletami. Wśród rozmowy ze mną jej ręka ciągle sięgała do owego koszyka, a i wzrok chwilami na biletach się zatrzymywał. Wyraz dumnej błogości i pawiego zadowolnienia nie schodził z jej oblicza. Ale się trochę niecierpliwić zaczęła. Byłem przez chwilę niedomyślnym, a chciałem jej dogodzić... szukałem w sobie i w niej powodu... Nareszcie wpadłem na trop. Ona chciała zwrócić moją uwagę na bilety. Przysunąwszy się więc trochę do koszyka, ale nie ośmieliwszy się podnieść ręki, zatopiłem w nim tylko wzrok. Na samym wierzchu leżało parę kart: „Książę Hieronim Wyszogradzki", „Hrabia Stanisław Obolewicz". Ujrzałem na twarzy pani Kryspiny wyraz, który mi pozwolił dokładnie odczuć, iż byłaby ona pragnęła, by karty wizytowe tych panów urosły nagle do rozmiarów prześcieradeł i by je ona w tym kształcie na salonowych ścianach rozwiesić mogła. Tak mi się żal zrobiło tej nędzy, tej małości, tej mizeryi! Boże, jaka mała ambicya! Niech więc, kiedy taka mała, przynajmniej zadowolnioną zostanie! Usiłowałem zatem patrzeć na te bilety tak, jak gdyby miały w istocie rozmiary prześcieradeł i wisiały na ścianie. Pani Kryspina rosła pod sam sufit, a mnie nagle przejęło uczucie niesłychanego upokorzenia.... „Panie Janie Szewłowski, — mówiłem sobie, — czy pan czasem nie jesteś bardzo podobny do pani Kryspiny w tem maluczkiem uczuciu, które ją w tej chwili czyni tak wielką? Panie Janie... a gdyby tak odwiedził cię, ciebie skromnego uczonego, taki Nordenskjöld albo Stanley, czybyś się nie poczuł dumnym?... czyby ci to nie pochlebiło bez miary? Panie Janie, widzisz belkę w oku bliźniego... A *Alca Forda Szewłowski*? Czy to nie ta sama ludzka, głupia próżność? I cóż, że ci się udało znaleźć odmianę ptaka, której dotąd nie zauważyli inni ornitologowie... odmianę prawie niedostrzegalną?... Czy nie chowasz starannie listów pochlebnych, pisanych do ciebie przez uczonych całego świata? A order Don Pedra brazylijskiego?!!"

Przy tych rozmyślaniach czułem się nędznym głupcem, czułem się prochem. Pani Kryspina wyczytała to z mojej twarzy i przypisywała to widocznie wrażeniu, jakie na mnie czyniła ona i jej bilety. Żaden paw nigdy tak nie rozpościerał ogona i nie szeleściał nim, jak to czyniła zadowolniona próżność pani Kryspiny. Byłem w tej chwili czemś dla niej, — piedestałem, który deptały jej nogi, ale zaczęli się schodzić inni goście. Usunąłem się do mojego kąta. Zeszło się w istocie tyle wielkości tego wieczora, że na „naszego znakomitego naturalistę-ornitologa" nie było, chwała Bogu, miejsca.

Wróciłem do domu zadowolniony. Spełniłem obowiązek niemiły, jutro zaś mój wieczór, mój kochany wieczorek spędzę z panną Heleną...

Pióro moje zatrzymało się w biegu i właśnie marzyłem o cichym, ciepłym saloniku, gdzie schylona nad robotą.. Zegar wydzwonił pierwszą po północy, gdy drzwi się otworzyły i wpadła Tomaszowa z jakiemś odzieniem, przewieszonem przez ramię.

— Nie wierzyć tu w sny! — wołała. — Położyłam się i możem spała godzinkę, aż tu mi się śni, że pan idzie ulicą, pod parasolem, ale zamiast zwyczajnej głowy pan ma kapuścianą głowę na karku. Obudziłam się i myślę, że w tem coś jest... to nie bez kozery... Zrywam się, lecę do przedpokoju, do paltota pańskiego, aż tu paltot cudzy, zamieniony! A toć to nie trzeba mieć oczu, żeby na wysokiego mężczyznę wpakować paltot z małego, i tak w krótkiem odzieniu lecieć do domu!...

Ach, Boże, znowu bieda! Tomaszowa zła baba, sekutnica, ale ze mnie taki dystrakt! Jak to pogodzić dystrakcyę z systematycznością?

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz głód i nie ma skąd wziąć!" Naiwność, z jaką to mówił, zdziwiła mnie. A trzeba wiedzieć, że zdanie tego chłopa, jest zgodne z przekonaniem wszystkich mieszkańców tej wsi; tu każdy ojciec rodziny cieszy się, gdy mu z domu ubywa jedna osoba, bo będzie mniej ludzi do wyżywienia.

Z Izby sądowej. Dnia wczorajszego toczyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Mikołajowi Samulakowi, gospodarzowi z Wiązanki, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Samulak przyjął w jesieni roku zeszłego stryja swej żony Iwana Tupija na mieszkanie do swej chaty, a za pomoc w gospodarstwie dawał mu całe utrzymanie. Podsądny i Tupij żyli w najlepszej zgodzie, aż dnia 20 grudnia z. r. zaszła między nimi sprzeczka o sprzedaż przez Tupija kopy snopów. Po kłótni poszedł Tupij do karczmy i wrócił aż popołudniu oznajmiając Samulakowi, że sprzedał torbę plewy. Z tego powodu powstała ponowna kłótnia, a z tej i bitka, do której wmięszała się żona Samulaka, odciągając na bok Tupija. Rozgniewany tem Tupij chwycił Samulaka za gardło, który broniąc się porwał za siekierę i tak silnie uderzył nią obuchem Tupija po głowie, iż padł on na ziemię, a po chwili umarł. Podsądny przyznał się w zupełności do winy, a trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał go na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Ostatnie chwile mordercy dziewcząt Schneidra. Bezzwłocznie po uwiadomieniu Schneidra, iż prośba jego o ułaskawienie przez Monarchę uwzględnioną nie została, zaprowadzono go do celi skazanych na śmierć, znajdującej się w parterze domu karnego. Okna jej wychodzą na podwórze, na którem odbywają się egzekucye karne. Cela ta jest dość obszerną.

Przy ścianie stoi w niej stolik, a na nim krzyż i dwie świece. W jednym rogu stoi świeżo zasłane łóżko, na którem delikwent spoczywa po raz ostatni. Dwa krzesła jeszcze uzupełniają umeblowanie tego pokoiku, w którym obok Schneidra przebywa jeszcze na straży jeden żołnierz i dwóch dozorców więziennych.

Schneider wygląda bardzo blado, ale twierdzi że bladość ta pochodzi nie z obawy śmierci, lecz z choroby, czuje on bowiem silny ból w piersi.

O godzinie 2 po południu odwiedził go obrońca jego, dr. Fried, aby dowiedzieć się, czy pragnie on jeszcze czego. Schneider zaniechał wniesienia do Cesarza jeszcze jednej prośby o ułaskawienie, prosił natomiast, aby zatelegrafowano po brata jego do Neulengbachu, gdyż chce z nim jeszcze mówić przed śmiercią. Obrońca przyrzekł jego życzeniu zadość uczynić.

O odbyć się mającej egzekucyi wspomina Schneider z wielkim spokojem: „Przeczuwałem to — mówił — gdy mnie dziś rano zawezwano do wysłuchania wyroku. Jutro więc wszystko się skończy, losu mego już nic zmienić nie zdoła".

Utrzymuje on ciągle jeszcze, iż żona jego była bardziej winną, niż on. „Gdyby jej nie było — rzekł — to nie zaszłoby tak daleko. Nigdy mi się nie śniło nawet, iż w ten sposób zginę".

Podczas tej rozmowy Schneider był bardzo poważny, gdy jednak obrońca w dwie godziny później przyszedł go znów odwiedzić, znalazł go zupełnie zmienionym. W międzyczasie dostał on obiad. Jadł pijanym.

„Widzi pan doktor — rzekł on do wchodzącego obrońcy — wino jeszcze jedynie może mnie w dobry wprawić humor. Także i dobre cygaro bardzo mi smakuje". Podczas tej drugiej rozmowy z obrońcą, która trwała przeszło kwadrans, stał Schneider w środku celi, z dymiącem się cygarem w ręku i paplał bez ustanku, okazując nadzwyczaj dobry humor. Śmiał się on chwilami i opowiadał wesołe dykteryjki. Wskazując na łóżko, rzekł: „Spać nie będę, — gdyż nie chcę, by mnie ta chwila we śnie zastała. Zobaczysz pan, jak odważnie i spokojnie iść będę jutro na miejsce stracenia; nic mi już bowiem nie pomoże; los mój już zmienić się nie da".

Obrońca mówił naturalnie nadzwyczaj mało; raz nie chciał on skazanego pozbawiać humoru, a powtóre budził w nim wstręt ten dobry humor u człowieka, stojącego u wrót śmierci. Gdy obrońca się oddalał, podziękował mu Schneider raz jeszcze za trudy, jakie ponosił, broniąc go.

Wciągu południa odwiedził Schneidra kilkakrotnie kapelan zakładu, ks. Behrmann, ale znachodził go zawsze w takim humorze, iż nie mógł myśleć o przygotowaniu go do pociechy religijnej. Schneider wpadł w iście pijacki humor. Kapłan doradzał mu więc, aby się nie szukał spoczynku i aby myśli swe przysposobił do godnego przyjęcia sakramentów.

Schneider chciał także zobaczyć się raz jeszcze z swoim synem, ale się ona odmówiła jego życzeniu.

Gdy obrońca odwiedził Schneidra po raz trzeci, o godzinie 9 wieczorem, zastał go już w łóżku i był bardzo smutny. Mówił wprawdzie wiele jeszcze o swym pobycie w więzieniu w Stein, — tak, jakby to był najmilszy w jego życiu wspomnienie — i opowiadał z tych czasów wesołe historye, ale widać już było, że sili się tylko na dobry humor.

Wieczorem jadł nadzwyczaj mało, a wina napił się tylko odrobinę. Zażądał natomiast wody sodowej z sokiem i wypił ją z wielkim smakiem. — W końcu rzekł, iż chce we śnie szukać spoczynku i ukojenia dla swych myśli, nie ma bowiem już nadziei, iż pod szubienicę pójdzie odważnie.

Temperatura. Termometr + 0° R. Barometr 774° Idzie w górę. Wypogodziło się zupełnie, ale wietrzno.

Teatr. Dziś w piątek (18go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem po raz drugi: „Chory z urojenia", komedya w 3-ch aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej i „Przechodzień", obraz dramatyczny w 1 akcie Coppé'go. Trzeci występ panien Bogusławskiej i Stępniewskiej, uczennic p. Józefa Kotarbińskiego. — Jutro w sobotę: „Robert dyabeł", opera romantyczna w pięciu aktach Mayerbeera. Występ p. Bussi pani Camilowej, oraz pp.: Jeromina i Jeromina. — W niedzielę po południu o godz. wpół do 4: „Ali-Baba", operetka w 3 aktach z 8 obrazach. Wieczorem o godzinie 7: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Szyllera. W roli Amalii debiu panna Bogusławska.

P. Judic, słynna wodewilistka francuska, wystąpi raz jeden tylko we czwartek 24 bm.

Literatura i Sztuka.

* **Wawel.** „Sławną była ta kraina z bohaterów wiele, każdy kamień to wspomina na wzniosłym Wawelu", rzekł J. N. Kamiński opiewając Polskę i jej klejnot najdroższy, pomnik dawnej sławy — Wawel. Sławną była nasza kraina, lecz dziś wymazana z karty Europy, żyje ona wspomnieniem dawnych czasów, a przeto wszystko, co jest pamiątką przeszłości, nabiera dla nas nadzwyczajnej wartości i dawnej chwały. Wawel drogim jest każdemu, bo kryje w sobie pamiątki najświetniejszych chwil, to cenna relikwia, świadek chwil lepszych naszej Ojczyzny i nic dziwnego, że serce Polaka zawsze dąży na Wawel „podumać, potęsknić nad pomnikami sławy".

Fotografij Wawelu i pamiątek w nim zawartych, któreby uzmysławiały nam i przypominały te cenne klejnoty, mieliśmy bardzo mało i bardzo niedokładne i nieudatne. Dlatego też wszelkie uznanie wyrazić musimy niestrudzonemu na polu wydawniczem, a zaszczytnie znanemu krakowskiemu wydawcy p. Adamowi Kaczurbie, który jako pierwszą część zamierzonego przez niego wielkiego dzieła p. t. „Polska w obrazach", wydał reprodukcye heliograwurowe, najprzedniejszych pamiątek, które mieści w sobie katedra wawelska. Dzieło p. t. „Wawel" wydane jest prześlicznie i jest bezsprzecznie najlepszem wydawnictwem polskiem; powinno ono znaleźć się w każdym polskim domu. Będzie ono ozdobą i zdrojem duchowym każdego polskiego ogniska i nierozerwalnym łącznikiem przeszłości z przyszłością. W przedmowie do „Wawelu" mówi wydawca, co skłoniło go do wydania tego iście pomnikowego dzieła. Czytamy tam: „Dwa wielkie jubileusze stuletnie obchodzi Polska obecnie. Pierwszym jest Wielki sejm, złożony z najlepszych Polski synów, którzy podjęli pracę nad zupełnem odrodzeniem narodu. Drugim jest gwałt bezgraniczny, zadany przez śmiertelnego wroga drugim rozbiorem Polski i zniweczeniem owoców pracy Wielkiego Sejmu, którego wielkie i głębokie idee zdumiewają dziś świat cały. Dzisiejsze pokolenie pragnie uczcić te wielkie chwile przeszłości z najwyższą godnością, podejmując pracę nad odrodzeniem duchowem, moralnem i materyalnem narodu, aby kiedyś godnie powitać ten święty dla nas dzień, w którym zabłyśnie gwiazda wolności i cały naród ujrzy się znów pod jedną strzechą, o czem żaden Polak nie może i nie powinien wątpić, gdyż w obec potęgi Boga i praw Jego milionowe hordy carów są bańką mydlaną. Jeden miecz Archanioła wystarczył do strącenia w otchłań pysznych i ufnych w swą siłę aniołów".

Chcąc więc godnie uczcić te rocznice, postanowił p. Kaczurba, jak to już wyżej wspomnieliśmy, wydać wielkie dzieło p. t „Polska w obrazach", któreby się składało z 3 części. Każda część stanowić będzie oddzielną całość. Część I. „Wawel" wyszła właśnie z pod prasy. Na część drugą złożą się wizerunki i życiorysy znakomitych mężów w Polsce, wykonane wiernie z dawnych podobizn, część trzecia zawierać będzie: Dzieje Polski ilustrowane. — Część dochodu z tego dzieła przeznaczył wydawca na restauracyę katedry na Wawelu.

Dzieło „Wawel", które w tych dniach opuściło prasę, zawiera XVI prześlicznie wykonanych heliograwur, przedstawiających najpiękniejsze pomniki Wawelu. Znajdujemy tam, ogólny widok Wawelu, wizerunki: grobowców królów polskich, insygnii koronnych, skarbca krakowskiego, grobowca Mickiewicza i w. i. Cena w porównaniu do artystycznego wykonania jest nadzwyczaj niska, wynosi bowiem za XVI rysunków zamieszczonych w ozdobnej złoconej tece z angielskiego płótna tylko 14 złr. Wydawca chcąc umożebnić nabycie tego dzieła jak najszerszym kołom polskim sprzedaje je także na raty po 1 złr. miesięcznie. Od najpierwszych znawców sztuk pięknych otrzymał już wydawca uznanie, za piękne i prawdziwie artystyczne wykonanie swego dzieła; nie wątpimy też, że znajdzie ono wielu nabywców.

Objaśnienia do rycin pisał młody literat krakowski p. J. K. Ehrenberg „Wawel" nabyć można we wszystkich księgarniach. lub u wydawcy pana A. Kaczurby w Krakowie.

SEJM.

VIII. posiedzenie z 18 marca.

P. Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 2 min. 30 po południu.

Urlopy otrzymali: pp. Antoni Wodzicki do końca sesyi, Madeyski na 10 dni, Słonecki na 8 dni, Ludwik hr. Wodzicki na 4 dni, Dydyński na 6 dni.

Odczytano dalszy spis petycyj, których wpłynęło już 1037.

Wydziały pow. w Stanisławowie, Kołomyi i Przemyślanach, o przyznanie dotacyi na budowę dróg powiatowych i gminnych, tudzież dojazdów kolejowych. Wydział powiatowy w Kołomyi, o subwencyę na budowę kolei do Delatyna. Wydz. pow w Przemyślanach, w sprawie regulacyi Pełtwi, — Gmina Szczepańcowa, o subwencyę na regulacyę Jaciółki. Gm. Breń osuchowski i Kawęczyn, o zarządzenie robót melioracyjnych dla dania ludności zarobku. Gminy pow. mieleckiego i żywieckiego, o zasiłki na cele drogowe — Gminy Tamanowice, Sechna, Drohowycz, o zapomogi dla mieszkańców dotkniętych klęską nieurodzaju. Gm. Zakliczyn, o sąd powiatowy. Gm. Opalona, o przydzielenie do związku szkolnego w Gaboniu. Gm. Piątkowiec i Grzybów o przyłączenie do okręgu sądu pow. w Mielcu. Przysiołek Wulka turebska, o wyłączenie ze związku gminy Turbia. Przysiołek Herawiec, o odłączenie od gm. Dalnicza. — Albina Sieczyńska, wdowa po nauczycielu, o podwyższenie pensyi — Przysiołek Podbrykula, o przyłączenie do gminy Chmielówka. — Gm Żulin, o sprostowanie ksiąg gruntowych. Gm. Handzlówka, Hussów i Albigowa, o uwolnienie od taks za doręczanie pism sądowych i w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia. Gm. Lesiówka i Hryniówka, w sprawie drogi między temi miejscowościami. Mieszkańcy przedmieść samborskich, z zażaleniem z powodu odbywania ćwiczeń wojskowych na ich pastwisku. Gm. Brzeżany, Padew narodowa, Alwernia, o zniżenie prestacyi szkolnej. Gm. Krzeszowice, Uciszków, Podmojsce, Lachowce, Tustanowice, Biczyce polskie, Ulanów, o zapomogi i pożyczki na budowę szkół.

Nauczyciele: Jan Prokopowicz, Antoni Klebowicz o dodatki pięcioletnie. — Wiktor Małuja o policzenie lat służby nauczycielskiej. — Józef Tarczyński o zapomogę. — Rada szkolna m. w Świątnikach, nauczyciele z okręgu brodzkiego, z powiatu horodeńskiego, bobreckiego, dalej nauczyciele z Łodygowic, Zamarstynowa, Szczerca, Zniesienia, Winnik, Tarnowa, Krystynopola, Wołkowa, Rudek, Komarna Białej, Błażowa, Łańcuta, Ottyniowiec, Bohorodczan, Bóbrki i nauczyciele Jakób Bieniacz, Modest Maksymowicz, Sylwester Witoszyński, Piotr Litarowicz, Roman Kolman, Maksymilian Mazur, Antoni Blarowski, Marceli Howdun, Grzegorz Mielniczek, Wincenty Chrzanowski, Piotr Medwid, Jan Pukacz, Władysław Hrycykiewicz, Emil Winiarski, Mikołaj Wysoczański, Fryderyk Mareczek, Joachim Szaraniewicz, Maksymilian Mazur o podwyższenie płac, przyznanie nauczycielom dodatków drożyźnianych i zapomóg. — Nauczycielka Honorata Lewicka o remuneracyą za udzielaną naukę robót kobiecych. — Antoni Piechociński o nadanie posady nauczyciela lub przyznanie emerytury. — Towarzystwa: Gwiazda krakowska, Gwiazda w Tarnowie, Sokół w Przemyślu, Echo we Lwowie, Towarzystwo tkackie w Rychwałdzie, Zarząd kółek rolniczych, Tow. im. Mickiewicza, Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego, Czytelnia akademicka we Lwowie o subwencye.

Właściciele dóbr nad Bystrzycą, o regulacyą tej rzeki. Józef Sytnik, o podwyższenia wynagrodzenia za dostarczany szutr na drogę Strusów-Buczacz. Roman Kwoczyński, Franciszka Reicher, Gabryel Górski, Emilia Żerebecka, Władysława Dąbrowska, Helena Strnadówna, Leopoldyna Zielińska, o subwencye na kształcenie się w sztukach pięknych. Piotr Koczyndyk były nauczyciel, o dodatek do emerytury. Karol Błaszkiewicz, Stefan Kalita, Wiktorya Mudryk, Izabela Dobrzęcka, o zapomogi. Korn Strnadowa, wdowa po urz. rach. Wydz. kr., o podwyższenie pensyi. Wydz. pow. w Nadwórnie, o uznanie drogi Nadwórna-Markowce za krajową i odpisanie pożyczki 8000 zł. udzielonej na budowę mostu na Prucie. Gmina Sokal, o zniesienie męskiej szkoły wydziałowej.

Gmina Stale o zniżenie prestacyi szkolnej.— Konsumenci i handlarze solą przeciw koncentracyi handlu solą. — Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych w sprawie organizacyi szkół realnych i o subwencyę na wydawnictwo „Muzeum". — Konserwatorowie galicyjscy o zwiększenie ich zakresu działania. — Józefa Jaroszyńska o subwencyę dla szkółki froeblowskiej. — Włodzimierz Faranowski elektrotechnik w Podhajcach o pożyczkę w celu rozpowszechnienia przyrządu do ustawiania zwrotnic kolejowych.

Petycyę wydziału powiatowego w Nadwórnie o uznanie drogi Nadwórna - Markowce za krajową poparł ks. Mandyczewski, a petycyę nauczycieli z powiatu horodeńskiego o poprawienie bytu poparł p. Okuniewski.

W pierwszem czytaniu przydzielono komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie krajowych składów publicznych we Lwowie i Krakowie, — o suszeniu bagien w powiecie łańcuckim i jarosławskim — i przedłożenie w przedmiocie podniesienia mleczarstwa w kraju.

Z porządku referował członek Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz sprawy mytnicze.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału udzielono koncesye do pobierania opłat mytniczych na przeciąg lat pięciu obszarowi dworskiemu w Maryampolu od przewozu przez rzekę Dniestr. gminie wspólnie z obszarem dworskim w Łubach od mostu na rzece Ilence, obszarowi dworskiemu w Wołczyńcu od mostu na rzece Bystrzycy — dalej Radzie powiatowej w Wadowicach od mostu na rzece Skawie przy drodze powiatowej Wadowicko Czernichowskiej i od mostu na rzece Skawie w Zembrzycach, Radzie powiatowej w Podhajcach na drodze pow. Podhajecko-Halickiej, Radzie pow. w Mielcu od mostu nad Nowym Brniem w Ziempniowie, Radzie pow. w Gorlicach na drogach komunikacyjnych Ropa-Wysowa, Biecz-Golanka i Libusza-Lipinki — i Radzie powiatowej w Kamionce strumiłowej od mostu na rzece Pełtwi w Busku.

W końcu przyznała Izba Wydziałowi powiatowemu w Skałacie prawo do pobierania myta na rzecz utrzymania drogi gminnej Grzymałów-Sorocko Trembowla również na 5 lat.

Godzina 2 minut 50 — posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 marca. Pszenica na wiosnę 10.02, na czerwiec 9.82, na jesień 9.10. — Żyto na wiosnę 9.45, na jesień 8.24

Wiedeń 16 marca.

(Z) Ustawiczne skupywanie złota na targu i śrubowanie ceny jego w górę, czyni giełdę już podejrzliwą. Dziś żądano za napoleondory już po 9 zł. 50 ct. Wszystko zakupione dziś złoto wpłynęło do kas Rotszylda i kilku banków, których akcye prawie w całości są w jego rękach. Mówiono, że zakupna te uskutecznia Rotszyld z polecenia rządu węgierskiego. Wielu spekulantów niechętnem okiem patrzy na te manewry i dziś porzuciło już wyczekujące stanowisko, lecz poczęło sprzedawać renty. To też kurs ich spadł dotkliwie: wspólne renty spadły o 45 centów, austryacka złota o 15, węgierska o 20, papierowa o 10 ct. Obawiają się jeszcze dalszego spadku, gdyż zagraniczni posiadacze naszych rent, także niedowierzająco patrzą na to śrubowanie ceny złota i poczynają sprzedawać. Już dziś mieliśmy liczne zlecenia sprzedaży rent z Berlina i z Holandyi. Baissa, wyszedłszy z rent, ogarnęła w dalszem następstwie cały targ i w rezultacie nie było ani jednego papieru, którgoby przy zamknięciu nie notowano niżej jak wczoraj.

Wszystkie zagraniczne targi były dziś także źle usposobione, tylko w Paryżu była haussa w rentach francuskich. Berlin i dziś jeszcze stał pod wrażeniem bankructwa domu Günzberga. Portugalskie papiery spadły dotkliwie w Paryżu. Parlament portugalski bowiem przyjął prawie jednomyślnie radykalne propozycye rządu, zmierzając do sanacyi finansów państwowych. W myśl uchwał parlamentu zredukowany będzie zagraniczny dług Portugalii do połowy i to tak, że albo kapitał zmniejszony zostanie a od pozostałej połowy wypłacać będzie rząd pełny procent, albo też kapitał dłużny zostanie nominalnie ten sam, ale wierzyciel otrzymywać będzie tylko połowę procentu. Zagraniczni wierzyciele Portugalii wysłali swych delegatów do Lizbony z żądaniem, aby rząd przyznał im prawo kontrolowania portugalskich finansów państwowych, rząd jednak nie chce o tem nawet słyszeć.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 306·—, węgierskie 341·25, Anglobanki 146·75, Uniony 232·75, Bankvereiny 112·25 Länderbanki 202·25, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 93·70, srebrna 93·20, austryacka złota 110·60. papierowa 102·80 węgierska złota 107·15 papierowa 101·85, dukat 5·60, 20-frankówka 9·48—, marki 11·66—, ruble 1·18³/₄ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 18 marca (pr.). Dwie epidemie ogarnęły publiczność: — jedna strach przed zamachami dynamitowemi, druga pisanie bezimiennych listów. Setki tysięcy listów anonimowych z pogróżkami zamachów krążą codzień po Paryżu. Każdy bogaty człowiek, każdy właściciel domu, fabryki, magazynu, warstatu, otrzymał taki list, zawiadamiający go, że temi dniami podłożona zostanie w jego domu bomba. W wielu domach zaprowadzili właściciele stałych dozorców, którzy cały dzień pilnują bramy. W innych bramę zamknięto i kto chce wejść, musi dzwonić i dać się rewidować stróżowi.

Wszystkie wielkie magazyny i sklepy zamykane są z nadejściem zmierzchu, w skutek czego od paru dni panuje ogromna baissa w akcyach gazowych. Na ulicach wieczorami nie pokazują się kobiety majętne. W teatrach pustki. Ruch wszelki handlowy ustaje, i narzekania powszechne na nędzę.

Z prowincyi donoszą, iż w rozmaitych okolicach Francyi spadły wielkie śniegi.

Londyn 18 marca (pryw.). Węgiel codzień drożeje, drożeje nawet co godzina. Ten, co kupił rano po pewnej cenie, po południu już nie dostanie po tej cenie. Kompania kolejowa Północno-Wschodnia ogłosiła wczoraj, że od dzisiaj zawiesza ruch 200 pociągów dziennie. Kompania Północno-Zachodnia zawiesiła już przedwczoraj ruch 150 pociągów dziennie i oddaliła 300 maszynistów. W Leeds, w Boltonie, w Longhonie stanęło mnóstwo fabryk, bo właściciele przy tej cenie węgla, jaka jest teraz, nie mogą ich pędzić. Stosunek między górnikami, a właścicielami kopalń jest jak najlepszy.

Wiedeń 18 marca Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 8½ wieczorem do Budapesztu. Po południu odwiedził Najj. Pan ministra wojny Bauera i zabawił u niego kwadrans.

Nowy gubernator banku austro-węgierskiego dr. Kautz objął wczoraj urzędowanie. Rada jeneralna banku urządziła mu bardzo sympatyczne przyjęcie.

Na wczorajszem, ostatniem, posiedzeniu ankiety dla regulacyi waluty przemawiali eksperci Sax, Taussig, Thorsch, Walcher i Warhanek. — Wszyscy oświadczyli się za walutą złotą, a co się tyczy innych kwestyj, były zdania podzielone.

Minister finansów dr. Steinbach miał przemowę, w której podziękował ekspertom za ich trudy i poświęcenie i skonstatował, że w wielu kwestyach uzyskano zgodność zapatrywań, a poglądy rozjaśniły się tak jak tego się nawet nie spodziewano.

Minister prosił członków ankiety, aby nabrali tego przekonania, że nie dla czczej formalności zasiadali w ankiecie, lecz użyczyli poparcia pracy poważnej i zbawiennej dla państwa.

Imieniem ankiety podziękował p. Lucamo ministrowi za gorliwe prowadzenie obrad.

Paryż 18 marca. Ubiegłej nocy aresztowała policya dwóch ludzi podejrzanych o sprawstwo zamachu dynamitowego w koszarach gwardyi.

Pod murem więzienia Lasante na przedmieściu Św. Jakóba znaleziono puszkę kształtu cylindrowego, napełnioną jak się zdaje materyą wybuchową.

Leodyum 18 marca. Ubiegłej nocy podrzucono bombę w bramie domu prezydenta tutejszego sądu przysięgłych, kierującego śledztwem z powodu zamachu dynamitowego w Ougrée.

Bombę zobaczono w czas i zapobieżono jej eksplozyi.

Belgrad 18 marca. Po pięciogodzinnej dyskusyi przyjęła wczoraj skupczyna w debacie jeneralnej deklaracyę Milana, mocą której zrzeka się wszelkich praw obywatela serbskiego. Przemawiało 18 posłów, z tych ośmiu sprzeciwiało się stanowczo ustawie, przyjmującej tę deklaracyę, gdyż jest ona ich zdaniem przeciwną konstytucyi, 10ciu posłów oświadczyło się za przyjęciem ustawy, ale li tylko z tego względu aby w drodze ustawodawczej uczynić powrót Milana do Serbii niemożliwym. Dziś odbędzie się debata specyalna nad tą sprawą.

Rejent Belimarkowicz i metropolita Michał zachorowali na influencę.

Londyn 18 marca. Na zgromadzeniu górników w hrabstwie Durham uchwalono nie wracać do pracy i zmowę dalej utrzymać.

Reprezentanci dzienników musieli opuścić zgromadzenie, gdyż górnicy zaczęli przybierać zanadto wrogą względem nich postawę.

Doszło nawet do rozruchów, policya musiała wkroczyć i wielu ekscedentów aresztować.

Budapeszt 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyszło do burzliwej sceny. Niektórym posłom nie podobał się sposób, w jaki prezydent interpelował postanowienia regulaminu o utrzymaniu porządku w sali obrad i narobili z tego powodu wrzawy. Nad sprawą tą wywiązała się gwałtowna dyskusya. Wszyscy mówcy zalecali przejść nad nią do porządku dziennego. — Prezydent chciał wyłuszczyć dokładnie swoje zapatrywania, które dały powód do wrzawy, lewica jednak nie dała mu przyjść do słowa, wołając: „Zejść z krzesła prezydyalnego". W sali powstała znów wrzawa.

Wśród tej wrzawy przyjęto wniosek, aby posiedzenie uznano za tajne.

Na tem tajnem posiedzeniu oświadczył prezydent, że nie miał wcale zamiaru polemizować z posłami, jak to niektórzy mu zarzucają, chciał tylko dla tego głos zabrać, aby podziękować tym posłom, którzy postawili wniosek na przejście do porządku dziennego.

Na tem zakończyło się całe zajście i rozpoczęto znów jawne posiedzenie. Miała się na niem toczyć dalej rozprawa adresowa, ale odroczono ją na dzisiaj.

Rzym 18 marca. W izbie deputowanych podczas debaty budżetowej sprzeciwiał się Rudini i minister wojny stanowczo wszelkim wnioskom, zmierzającym do dalszych oszczędności w budżecie wojennym. Rudini oświadczył się przeciwko zaprowadzeniu podatku od rent i zapowiedział nowe oszczędności w dziedzinie administracyi państwowej Polityka nasza zagraniczna jest pokojową — rzekł Rudini — wszelako czasy są takie, że przyszłości nawet na kilka lat przepowiedzieć nie można. Gabinet obstaje tylko przy tych oszczędnościach, które proponowane są w przedłożeniach rządowych.

Izba 261 głosami przeciw 157 przyjęła proponowany przez Indelliego porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie, jakoteż trzy pierwsze tytuły budżetu.

Kair 18 marca. Rząd tutejszy zawiadomiono urzędownie z Konstantynopola, iż poseł turecki, który ma chedywowi wręczyć ferman sułtański, wyjeżdża dziś do Egiptu.

Berlin 18 marca. Do *Berl. Tagblt.* donoszą z Sztuttgardu, iż królestwo wirtembersccy zamierzają w kwietniu odwiedzić dwór wiedeński.

Manchester 18 marca. Na zebraniu górników z Lancashire i Cheshire postanowiono w poniedziałek powrócić do pracy.

Budapeszt 18 marca. Cesarz przybył tu dziś rano.

Tryjest 18 marca. Wczoraj w teatrze Politeama przed odczytem nastąpiła eksplozya w skutek pęknięcia rury gazowej.

Dwóch lampiarzy odniosło lekkie skaleczenie. — Odczyt odbył się później bez przeszkód.

Cetynia 18 marca. Rząd wysyła ministra wojny do Kolaszynu. Ma on w porozumieniu z wysłanym przez Portę jeneralnym gubernatorem wilajetu kossowskiego wpłynąć na uspokojenie ludności granicznej i zapobiedz wszelkim nowym konfliktom.

Paryż 18 marca. Obiega tu pogłoska, iż policya wskutek zdrady jednego z anarchistów dowiedziała się, iż dzisiaj mają być rozlepione na rogach ulic jakieś podburzające plakaty. Z tego powodu aresztowała wiele osób.

Dzisiejszej nocy robiła policya liczne rewizye u anarchistów mieszkających w Bordeaux.

Praga 18 marca. Komisya ugodowa uchwaliła wbrew wnioskowi Niemców przystąpić do jeneralnej debaty nad wszystkiemi przedłożeniami ugodowemi. — W ciągu debaty jeneralnej zaproponował Gregr, aby imieniem komisyi postawiono na plenarnem posiedzeniu sejmu wniosek przejścia nad temi przedłożeniami do porządku dziennego.

Hr. Bucquoy imieniem szlachty czeskiej zapowiedział, że postawi w sejmie wniosek na odroczenie sprawy ugodowej.

Bukareszt 18 marca. Izba deputowanych przyjęła 84 głosami przeciw 17 w jeneralnej debacie adres do tronu.

Minister spraw zagranicznych odparł zarzuty, jakoby konserwatyści tylko łasce królewskiej i wmięszaniu się korony do wyborów zawdzięczali to, że doszli do władzy. Błędy, jakie popełniali liberałowie pozbawiły ich władzy, a zadaniem konserwatystów będzie teraz naprawić te błędy.

Wiedeń 18 marca Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 15 marca b. r. stan obiegu banknotów 390 191 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 8 marca b. r. o 7,842 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 226.000, zmniejszył się przeto o 68 000. — Portfel zawierał 125,259 000, zmniejszył się przeto o 5,897.000. Lombard zawierał 24 424.000, przeto zmniejszył się o 742.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 62,795.000, zwiększyła się przeto o 5,149.000.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 marca 1892

HOTEL ŻORŻA: L. Szawłowski z Przewłoki. Wł. Morawski z Oleszy. Dr. W Jastrzębski z Sieniawy. J Łempicki z Śledziejowiec. E. Sutter z Biały. J, Kaiser z Wiednia

HOTEL FRANCUSKI: J. Grünwald z Worochty. K. Romanowicz z Czerniowiec S. Monné z Przemyśla. Ks. L. Pastor z Radymna. A. Opel, J. Reinle z Wiednia. E. Reichen z Włoch. A. Gajewski z Romanowa.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 18 marca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	307.37	Węg. kolej półn. wschodn.	199.—
Alpiny	60·50	Wiedeńskie losy kom.	154.—
Kredyty węg.	342·25	Akcje tyton.	164·75
Anglobanki	149·25	Gal. obl. indem.	104·80
Uniony	233·50	Elbethale	228·—
Ludwiki	211.50	Länderbanki	202·75
Nordbany	283·25	Renta zł. węg.	107·25
Lombardy	83·—	Bankvereiny	112·25
Losy tureckie	38·10	Renta węg. p.	101·90
Staatsbahny	281·12	Ruble	1·19·75
Czerniowieckie	245·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 18 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	—	213	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	323	—	326	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	50	101	20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40

3. Listy dłużne za 100 zł

	płacą		żądają	
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	46	—	48	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—

52)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska

(Ciąg dalszy).

W chwili, gdy zziębnięty, miał wracać do pokoju, drgnął z przerażenia, usłyszał bowiem imię swoje, wymówione głosem stłumionym, lecz skąd ten głos pochodził — niepodobna mu było zmiarkować.

W chwili tej Q. przemówił do niego z głębi pokoju.

— Muszę zejść na dół — oznajmił — kto wie, czy Molesworth nie przystawił sobie drabiny i nie umknął tędy. Bądź co bądź, chcę się przekonać.

Doktor, pozostawszy sam, otworzył znowu drzwi od balkonu i szepnął:

— Molesworth! Czy jesteś tutaj?

Nie spodziewał się odpowiedzi, a tem mniej ukazania się kolegi, to też stanął jak wryty, ujrzawszy postać jakąś, wyłaniającą się z nocnych ciemności.

— Cicho — szepnęło zjawisko — jestem tutaj, lecz niebawem będę musiał umykać. Przynieś mi moje palto i pożegnaj, gdyż zapewne nie ujrzymy się już nigdy w życiu.

— Gdzieżeś się ukrył? Czyś zawisł, trzymając się rękami balustrady?

— Nie, w balkonie jest klapa, a pod nią łódź; w niej się ukryłem. Wezmę ją, aby się przeprawić na drugą stronę rzeki. W głębi są wiosła. Ustawiona jest na pniakach, z łatwością ją usunę i spuszczę do wody. Byłbym to już dawniej uczynił, lecz potrzebuję światła. Przy pierwszym brzasku dnia wyruszę stąd. Przynieś mi tylko palto i staraj się trzymać agenta zdala od tej strony domu, dopóki nie zniknę z oczu.

Dr. Cameron uścisnął serdecznie wyciągniętą do siebie rękę i wybiegł do drugiego pokoju, złapał palto i niósł je właśnie przez sień do Moleswortha, gdy mała figurka stanęła pomiędzy nimi i spoglądając kolejno na obu, zawołała:

— Ha, więc nasz przyjaciel ukazał się nareszcie! Tem lepiej, tem lepiej, śniadanie wyda nam się smaczniejszem.

XXXV. Katastrofa.

Doktor Cameron, którego nadzieje w jednej chwili zostały zniweczone, zdołał jednak zapanować nad sobą.

— Istotnie — rzekł — pojawienie się tu Molesworth'a jest niespodzianem, lecz domyślał się zapewne, iż przyjmiemy go uprzejmie, więc też wyszedł z pod balkonu, gdzie mu było strasznie chłodno, bez palta, który sobie egoistycznie przywłaszczyłem. Czy nie masz pan dla niego miejsca przy ogniu, aby się ogrzał? Być uwieszonym pod balkonem w czasie śnieżycy nie jest zbyt wygodnie!

— I ja tak myślę! — zawołał zdziwiony agent. — Czyż taką pozycyę obrałeś pan sobie po snach dzisiejszej nocy?

Molesworth spojrzał nań wzrokiem przerażonym, lecz natychmiast zapanował nad sobą.

— Nie znam pana nawet z nazwiska — rzekł chłodno — więc też nie spodziewaj się, abym odpowiedział na twoje impertynenckie pytanie.

Q. wzruszył ramionami i począł opowiadać jakąś dykteryjkę, która nie miała nic wspólnego z sytuacyą, lecz ułatwiła ją znacznie, łamiąc pierwsze lody.

Agent był w najlepszym humorze, biegał po pokoju, rozniecał ogień, przystawiał doń garnki, śmiał się, żartował, prosił Molesworth'a, aby czuł się zupełnie jak u siebie, a to tembardziej, że wszyscy oni byli tu gośćmi.

— Mam nadzieję — mówił — że nie zechcesz pan opuścić naszego towarzystwa. Wracasz do New Yorku. I ja także. Bardzo dobrze się składa, odbędziemy tę podróż razem.

I znowu żartował, krzątał się i robił tyle hałasu, że aż trzej nieznajomi z dołu przyszli zobaczyć, co się dzieje.

Tymczasem zrobił się dzień, oświecając straszny krajobraz.

Naokoło leżał śnieg, wśród niego szumiały i pieniły się wartkie fale potoku; jak tylko okiem sięgnąć, żadnej siedziby, droga zasypana, nigdzie ludzkiej twarzy, tylko śnieg, śnieg naokoło. Jeden z nieznajomych uchylił drzwi i przekonał się, że śnieg jest miękki, niestężały od mrozu, taki, w którym się tonie po kolana. Niepodobna było myśleć o opuszczeniu chałupy.

Tylko doktor Molesworth i Cameron znali drogę ucieczki i chociaż nie mogli się ze sobą porozumiewać, czuli obaj, że myślą o jednem — o owej łodzi, wiszącej pod balkonem i o tem, aby skorzystać z pierwszej lepszej sposobności dla spuszczenia jej na wodę. Lecz trudno było mieć nadzieję, iż sposobność taka się zdarzy, Q. bowiem, w sposób, co prawda, bardzo grzeczny, nie spuszczał ich z oczu. Tak przeszedł poranek.

Po południu wiatr ustał nieco, lecz drogi były wciąż zasypane. Tymczasem głód zaczął dokuczać rozbitkom, a nie pozostawało już żadnych prowizyj. Nadaremnie Q. eksplorował wszystkie garnki i półki — nic i nic, ani kruszynki chleba.

Tłómaczył się z tego i przepraszał, jak gdyby był gospodarzem domu, a wreszcie, gdy nie mógł już pokonać głodu, powstał, i oznajmiwszy, że idzie zwiedzić piwnice, wyszedł z pokoju.

Molesworth skorzystał skwapliwie z tak szczęśliwej okoliczności i rzuciwszy okiem na Camerona, wyszedł do sieni, lecz po chwili wrócił z rozpaczliwym wyrazem twarzy.

— Zamknięty! — szepnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bednarz